ŚWIAT NIEWIDOMYCH

(LE MONDE DES AVEUGLES)

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne) **Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO**

Rok III. **WARSZAWA — MAJ-CZERWIEC 1937 R.** **Nr. 5-6**

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Transplantacja w walce ze ślepotą

Jednym z czołowych zagadnień chirurgii ocznej jest problem przeszczepiania czyli t. zw. transplantacji. Pomijając modne w obecnej dobie zabiegi przeszczepiań dla celów kosmetycznych, w wyglądzie zewnętrznym człowieka i wogóle jego powłok skórnych, muszą przeszczepiania lecznicze niejednokrotnie ratujące zdrowie i życie, budzić nietylko zachwyt ale i nieraz nieuzasadnione nadzieje na możliwości wydarcia przyrodzie wielu tajemnic życia i wedle swych zamierzeń i upodobań na możliwość partycypowania w Boskich zrządzeniach.

Twarde jednak prawa przyrody jako niewzruszone słupy graniczne znaczą dopuszczalne skończone możliwości ludzkie. Granice te nie trudno sobie wyznaczyć, gdy uzmysłowimy sobie skład, budowę, pochodzenie i przeznaczenie różnych tkanek i części danych narządów. Granice te przekroczyć może tylko wyobraźnia, a nigdy prawdziwie realny wysiłek ludzki. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, że każda tkanka organizmu ludzkiego lub jej część składowa posiada swój odrębny typ, swoją odrębną technikę i wskazania w odniesieniu do możliwości wszelkich przeszczepień.

Przykładem, choć pozornie może niezbyt odpowiednim, jest dział przetaczania krwi z człowieka na człowieka, lub też krwi do tego celu konserwowanej. Ten sposób przeszczepiania części składowej organizmu z jednego człowieka na drugiego, jest bodaj czy nie najlepiej opracowany i udoskonalony tak, że może się stać wzorem dla innych działów przeszczepień, a do tego nie rościmy sobie żadnych pretensyj, bowiem udoskonalone i pewne sposoby przetaczania krwi decydują o życiu człowieka, ratując je jako najwyższe dobro człowieka na ziemi.

Najstarszą i najpowszechniejszą w użyciu transplantacją tkanki ludzkiej jest teren skóry u tego samego osobnika, następnie już daleko świeższymi zdobyczami są przeszczepiania błon śluzowych systemu kostnego, mięśniowo-ścięgnistego i nerwowego. Do stosowania tych transplantacji o różnych sposobach technicznych i zamierzanych celach, dostarcza nam szerokiego pola działania codzienna prawie chirurgia urazowa. Z tych sposobów i modyfikacji korzysta chirurgia oczna w dużym zakresie, jeśli chodzi o części ochronne oka, jak: powieki, rzęsy, spojówki itd. I to przeszczepy z tego samego osobnika stanowią potężny czynnik leczniczy i ratujący zagrożony wzrok. Jako przykład wspomnieć można, że po oparzeniu ciężkim gałki ocznej, przeszczepy z błony śluzowej ust na miejsce zmartwiałej spojówki chronią i ubezpieczają zagrożoną rogówkę, a tym samym i wzrok. Jest to chirurgia przeszczepiona lecznicza ale nie twórcza a pole jej działania jest bardzo rozległe i różnorodne.

Inaczej przedstawia się już sprawa z chirurgią przeszczepiania twórczego w zakresie narządu wzrokowego. Tu wyobrażalibyśmy sobie możność odtworzenia organu utraconego w części lub w całości wraz z jego całkowitą lub częściową funkcją. I oto aby móc coś bardziej konkretnego o tym powiedzieć, przypomnijmy sobie, co już w tej mierze uczyniono przez eksperyment na zwierzętach. Badania doświadczalne dotychczas przeprowadzone dały wynik dodatni tylko u zwierząt niższych gatunków. U bardzo młodych salamander przeszczepiano z powodzeniem gałki oczne, które po pewnym okresie zwyrodnienia, zpowrotem regenerowały się, ale nigdy nie uzyskano żadnego złączenia się z tkanką i z drogami mózgowymi. Można powiedzieć, że u kręgowców niższych rzędów następuje przez transplantację odzyskanie utraconego narządu ocznego ,ale u tych kręgowców, które odznaczają się zdolnością regeneracyjną. Także u ryb i zwierząt ciepło-krwistych usiłowano przeszczepiać gałki oczne w całości w pusty oczodół i udawało się to nieraz bardzo zręcznie. Tkanka łączna, mięśnie, naczynia krwionośne, dość szybko przyrastały, a nawet ryby poprzednio oślepione odzyskiwały w ten sposób rzekomo wzrok, jak dowodziły przeprowadzone u nich badania przy pomocy podniet wzrokowych. Doświadczalne przeszczepianie ócz u szczurów i królików również pochlubić się mogły pomyślnymi wynikami.

W ten sposób przeszczepione oczy nie różniły się wiele swym wyglądem zewnętrznym od oczu normalnych tych zwierząt, a i czynnościowe różnice nie były zbyt wielkie, jak to okazały obserwacje tych operowanych zwierząt.

Badania histologiczne przeszczepionych ócz u szczurów wskazywały na dobrą regenerację siatkówki i włókien nerwowych nerwu wzrokowego, które odrastały i zdążały dośrodkowo ku thalamus opticus. Naturalnie musi być olbrzymia różnica pod każdym względem pomiędzy tymi gatunkami, a gatunkami zwierząt wyżej stojącymi i różnica w ujęciu tej sprawy ze stanowiska lekarskiego, a biologicznego. Dlatego też ze stanowiska naszego lekarskiego uważać należy za bezwzględnie niemożliwe przeszczepianie ócz u ludzi dla uzyskania wzroku, natomiast różnica ta w tym stopniu nie istnieje dla biologów i ich sposobów eksperymentowania, i dlatego oni też żywią duże nadzieje, które wedle nich winny się zrealizować w miarę udoskonaleń biologicznych metod badań i biologicznych sposobów eksperymentowania. Biologowie bowiem uzyskali już wyniki pewne u żab i u ryb przez wszczepianie przezroczystej soczewki w miejsce zaćmionej.

Praktycznie dla lekarza te zamierzenia stają się nierealną utopią, a jednak ta idea stanowi olbrzymie dobrodziejstwo, bo choć jak każda idea w całości jest nieosiągalna, to jednak częściowo w sposób zmieniony daje się urzeczywistnić w zakresie chociaż dalece szczuplejszym, jednak niesłychanie ważnym i dla pojedyńczego człowieka i dla społeczeństwa, a mianowicie: w przypadkach zaćmień i bielm rogówkowych. Jeśli uprzytomnimy sobie, że prawie połowę ogólnej liczby ociemniałych stanowią ci, których rogówki uległy zniszczeniu, czy to przez cierpienia natury organicznej ,czy natury bakteryjnej, czy też przez nieszczęśliwy wypadek, jak okaleczenie, oparzenie itd. (chociaż wnętrza oka nie są uszkodzone i zdatne do podjęcia aktu widzenia, a tylko brak

przezroczystości rogówki, czyni takie oko ślepym), — to zrozumiemy, ten ogrom nieszczęścia a zarazem wysiłek podjęty ku zwalczeniu tego kalectwa.

Usiłowania chirurgii ocznej idą w tym kierunku, aby przywrócić choćby częściowo przeźroczystość zaćmionej rogówce, a w ten sposób uratować wzrok, chociaż niecałkowity, i w następstwie z dotychczasowego kaleki obciążającego społeczeństwo uczynić jednostkę czynną i produktywną.

Uzyskać to można przez przeszczepianie czyli transplantację rogówki.

Zanim nauczono się posługiwać przeszczepianiami rogówkowymi z tego samego lub innego osobnika, czynione były próby w przypadkach zbliznowacenia rogówki, wytworzenia źrenicy w obrębie twardówki, t. j. przez wycięcie odpowiedniego otworu w twardówce należycie zabezpieczonego. Starano się tą drogą umożliwić widzenie jednak bez jakichkolwiek rezultatów i bez widoków na przyszłość. Następnie usiłowano zastąpić zniszczoną rogówkę sztuczną rogówką ze szkła, celuloidu lub kryształu górskiego i w ten sposób otworzyć promieniom świetlnym wstęp do nieuszkodzonych głębszych części oka. Pomysł ten również nie rokował, jak zgóry można było przewidzieć, żadnych korzyści i chociaż opisywano przejściowe pomyślne wyniki to jednak tak krótko - trwałe, że niema mowy o praktycznym użyciu tego sposobu.

Dopiero przez zastosowanie typowych przeszczepów rogówkowych uzyskaliśmy właściwy sposób operacyjnego przywracania przejrzystości rogówki dla celów optycznych, czyli leczniczych. I tak dziś możemy posługiwać się materiałem rogówkowym z tego samego osobnika pobranym, czyli t. zw. autoplastyka, albo materiałem z innego osobnika, t. zw. homoplastyka (najczęściej używa się materiałów z osobników bardzo młodych, lub też płci przeciwnej), wreszcie t. zw. heteroplastyka, kiedy korzystamy ze zwierzęcej tkanki rogówkowej (a nie gardzimy żadnym zwierzęciem, począwszy od psa a skończywszy na szczurze).

Materiał pobrany do przeszczepów najlepiej przenosić bezpośrednio z oka na oko, a w wypadkach koniecznych przechowywać go można na krótki czas w surowicy krwi właściciela przeszczepu, lub w płynach składem chemicznym odpowiednio dobranych (płyn Lockego).

Transplantacji dokonujemy albo warstwowo, albo penetrująco. Najczęściej będąca w użyciu transplantacja warstwowa ma zastosowanie wówczas, jeśli zaćmienia rogówkowe nie sięgają przez całą grubość rogówki tak, że można je wyciąć trepanem, nie otwierając wnętrza oka. Przy tego rodzaju transplantacji można posługiwać się materiałem pobranym z tego samego oka z obwodowych części oka o ile one są przeźroczyste, na miejsce centralnych, zaćmionych partii rogówki. Jest to rodzaj plastycznego zabiegu dokonanego w obrębie tej samej rogówki. Przeszczepy mogą być użyte wraz z otaczającą tkanką spojówkową, aby zapewnić lepsze ich odżywienie. Rzadziej posługujemy się przeszczepami przez całą grubość rogówki — zabiegi te przedstawiają większe trudności w wykonaniu i liczniejsze powikłania w gojeniu się, a mogą być użyte tylko tam, gdzie rogówka przez całą swoją grubość uległa zaćmieniu. Najlepsze stosunkowo wyniki tej transplantacji uzyskujemy przy przypadkach zaćmień bliznowatych po zapaleniu miąższowym rogówki.

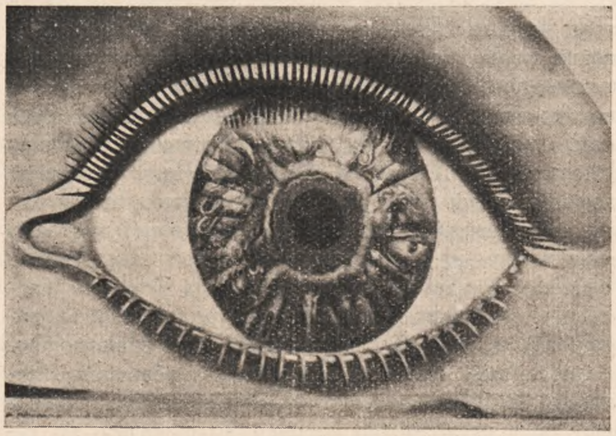
Przeszczepy używane mogą być różnej wielkości, a nie brak także usiłowań przeszczepiania całej rogówki wraz z otaczającą ją twardówką i spojówką, lecz narazie bez trwałego wyniku.

Jak widzimy nie jesteśmy zaś znów tak bezbronni wobec tego kalectwa jak dawniej. Umiemy wyrywać mu już te ofiary, które dotychczas niepodzielnie stanowiły hekatombę składanych nieraz hojnie z młodych i pełnych życia i nadziei jednostek przez ślepy a zawistny los. Jest nadzieja, że poznamy bliżej jeszcze prawa rządzące biologią człowieka i jego przekształceń i udoskonalimy nasze sposoby dokonywania zabiegów przeszczepiań i indywidualnego postępowania w każdym pojedyńczym przypadku, a przez to zbliżymy się nieco do tej idei, której miraże już przed nami zabłysły i w którą wierzyć nam każą biologowie, jako w nieomylny dogmat.

Dr. Kazimierz Karelus.
Kraków

Oko — nasze „radio kolorów"

Mówiliśmy już kiedyś o powstawaniu i o istocie światła oraz o tym, jak materia „przebiera" wśród fal świetlnych i zabarwia się pod ich wpływem.



Trudno jednak właściwie mówić o barwach w przyrodzie w sensie zupełnie objektywnym — to znaczy istniejących „same w sobie". Przez Wszechświat biegną fale świetlne różnej długości (względnie fotony o różnej energii), a materia pochłania jedne z nich, odbija zaś i rozprasza inne — oto istota barwnych zjawisk świetlnych.

Wokół nas wszędzie odbywa się nieustannie taniec maleńkich pocisków świetlnych — zjawisko, które mogłoby być dla nas tak samo nieciekawe i bezwartościowe, jak nieciekawy jest „taniec" fal radiowych, choćby modulowanych w rytm najpiękniejszej symfonii — dla człowieka nie posiadającego odbiornika radiowego. Lecz my mamy cudowny odbiornik fal świetlnych — i dlatego świat lśni i mieni się dla nas tysiącami kolorów, gra symfonią barw. Ten odbiornik — to *oko,* które odczuwa całe zróżniczkowanie światła.

Cuda w małym laboratorium

Zagadnienie widzenia barw nie jest bynajmniej proste. W poprzednich naszych rozważaniach nad światłem staliśmy na gruncie fizyki, astronomii i chemii. Teraz jesteśmy już w dziedzinie fizjologii. Widzenie światła i barw nie opiera się jedynie na prawach fizycznych i reakcjach chemicznych: ostatni akt procesu odbywa się w głębi mózgu — tego najcudowniejszego, lecz zarazem najbardziej zagadkowego organu, jakim są obdarzone istoty żywe.

Oko odgrywa tylko rolę aparatu fotograficznego — chwyta obrazy i utrwala je na przeciąg ułamka sekundy. Klisza w aparacie fotograficznym służyć może do wykonania tylko jednego zdjęcia, lecz tajemniczy mechanizm oka odnawia z błyskawiczną szybkością swe „klisze", by przesyłać do mózgu jeden po drugim.

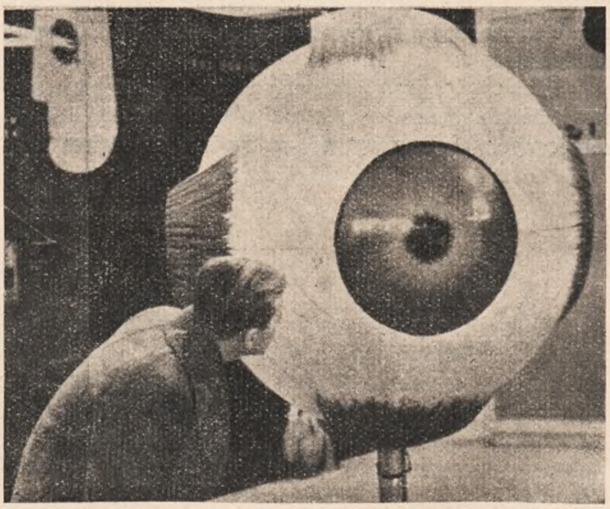
Fale świetlne zawarte są w granicach od 400 do 800 milimikronów. Są to liczby niesłychanie małe, a różnice pomiędzy falami, odpowiadającymi różnym barwom, wprost nieuchwytne dla świadomości. Jednak oczy bez naszej wiedzy dają sobie w jakiś cudowny sposób radę z tymi minimalnymi różnicami i reagują na nie z niezawodną dokładnością.

Długość fali światła zmienia się zaledwie o milionową część milimetra i do mózgu biegnie z oka natychmiast depesza: „uwaga! odcień światła uległ drobnej zmianie". Jest w tym doprawdy coś zagadkowego. I chociaż patrzenie należy do najbardziej pospolitych funkcyj naszego organizmu, nie przeniknęliśmy jeszcze do głębi zagadki widzenia barw.

Przypomnijmy sobie w paru słowach niektóre szczegóły budowy oka. Gałkę oczną możemy porównać z kamerą aparatu fotograficznego. Otwór, przez który wchodzą promienie świetlne, nazywamy źrenicą. Tęczówka (zabarwiona część oka) odgrywa rolę diafragmy, t.j. przesłony, pozwalającej zwiększać ostrość obrazu. Za źrenicą znajduje się soczewka oka, która wespół z dwiema komorami przyczynia się do załamywania promieni. Soczewka rzuca zmniejszony obraz na tylną ścianę oka, pokrytą siatkówką. A ta siatkówka to właśnie nasza „klisza".

Zanim przejdziemy do teoryj widzenia barw, musimy jeszcze zgromadzić pewną ilość faktów z tej dziedziny. Chwila zastanowienia przekona nas, iż oczy reagują na fale świetlne w sposób dość dziwny i że panują w tej dziedzinie osobliwe stosunki, nie dające się nieraz podporządkować zasadom fizyki i chemii.

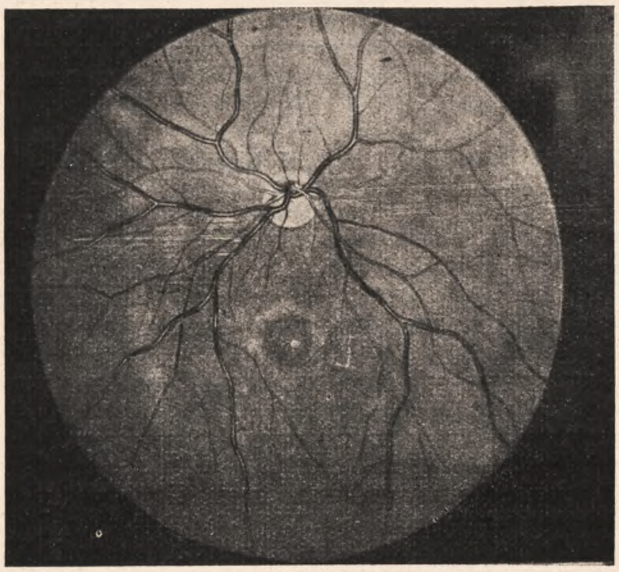
Wiemy, że światło słoneczne składa się z fal o różnej długości, odpowiadających rozmaitym barwom. Pierwszym ciekawym zagadnieniem jest, dlaczego mieszanina wszystkich fal wywołuje w oku



Olbrzymi model oka ludzkiego, wykonany dla wielkiej berlińskiej wystawy, która nosiła nazwę ogólną „cuda życia".

wrażenie białej barwy. Możemy posunąć się jeszcze dalej. Znamy wiele barw „dopełniających się", które zmieszane dają wrażenie bieli. Wystarczy w tym

celu pomalować jedną połowę okrągłej tarczy na kolor niebiesko-zielony, a drugą na czerwono i wprawić ją w ruch obrotowy — tarcza wyda nam się biała. Ten sam efekt osiągniemy, umieszczając na tarczy barwy żółto-zieloną i fiołkową i t.d. Fizykom trudno



Obraz tylnej ściany gałki ocznej, czyli tak zwanego „dna oka" — jak ono się przedstawia badaczowi przy oglądaniu zapomocą szkieł powiększających: widać z największą dokładnością najdrobniejsze szczegóły — to też wszelkie odchylenia od normy w budowie oka lub zmiany zaszłe w niem wskutek choroby lub wieku, stwierdzić można z wielką dokładnością; wogóle żaden organ ciała ludzkiego, nie wyłączając nawet na powierzchni leżącej skóry, nie jest dla badania tak „przejrzysty" jak prześwietlone oko, dzięki swej przeźroczystości i „precyzji" anatomicznej, jeżeli można się tak wyrazić.

byłoby odpowiedzieć — dlaczego np. właśnie fale o długości 591 i 490 milimikronów działają i uzupełniają się w dziwny sposób, dając barwę białą.

Ciekawe jest również t. zw. zjawisko kontrastu następczego. Gdy wpatrujemy się długo w silnie oświetlony przedmiot czerwony i przenosimy następnie wzrok na białą powierzchnię, zjawia się przed oczami zarys tego samego przedmiotu w kolorze dopełniającym, a więc w tym przypadku — zielony z odcieniem niebieskawym. A przecież nie działa w tej chwili na oczy żadna podnieta, mogąca wywołać wrażenie zieleni...

Wiemy także, że wrażliwość oka nie jest jednakowa w stosunku do wszelkich barw. Przyjrzyjmy się widmu, które powstaje, gdy promienie świetlne przechodzą przez pryzmat kryształowy, który je rozszczepia. W okolicy barwy żółtej dostrzegamy cały szereg odcieni blisko sąsiadujących ze sobą; w tej części widma oko jest najwrażliwsze na zmiany długości fal i reaguje różnymi wrażeniami barwnymi, gdy fale różnią się choćby o jedną milionową milimetra. Spojrzyjmy teraz na szerokie pasy błękitu; tutaj znacznej stosunkowo zmianie długości fali odpowiada znikomo mała zmiana w jakości barwy.

Teorie widzenia.

Te i liczne inne fakty skłaniały badaczy do tworzenia najrozmaitszych hipotez, mających na celu wyjaśnienie zagadnienia widzenia barw. Twórcą pierwszej teorii był w ubiegłym stuleciu Thomas Young. Opierając się na fakcie, iż z trzech barw zasadniczych, a mianowicie czerwonej, żółtej i niebieskiej można otrzymać wszystkie inne, jakie wogóle istnieją, uczony ten wyraził przypuszczenie, iż w siatkówce znajdują się obok siebie trzy rodzaje włókien nerwowych. W każdym z tych trzech rodzajów włókien (zwanych „czopkami") zawarta jest inna substancja chemiczna, rozkładająca się pod wpływem światła. Rozkład każdej z tych substancyj wywołuje wrażenie innej barwy zasadniczej, a więc czerwonej, żółtej lub niebieskiej. Jeśli jednocześnie odbywa się w oku parę procesów — zjawia się barwa złożona. Jeżeli wszystkie trzy procesy zachodzą z równą siłą — widzimy barwę białą. Teorję Younga uzupełnił z biegiem lat Helmholtz. Nie tłumaczy jednakże ona wielu zjawisk z dziedziny widzenia barw, a słabą jej stroną jest przede wszystkim to, iż owych trzech rodzajów włókien nerwowych nie udało się wykryć pod mikroskopem. Można zresztą przyjąć, iż istnieje je-

den tylko rodzaj włókien, a w mózgu znajdują się 3 ośrodki wrażeniowe, w których powstają owe 3 barwy zasadnicze.

Ciekawsza i ciesząca się większym uznaniem jest teoria Heringa. Badacz ten, analizujący barwy dopełniające, doszedł do wniosku, iż w oku samym musi istnieć pomiędzy nimi jakiś ściślejszy związek. Z pomocą przychodzi nam w tym przypadku chemia. Znamy reakcje chemiczne, które pod wpływem pewnych promieni świetlnych przebiegają wolniej, a pod działaniem innych (odpowiadających barwie dopełniającej) zostają przyśpieszone. Jeżeli za tym barwy dopełniające mogą na bieg pewnych reakcyj działać wprost przeciwnie, więc zapewne i w oku dzieje się podobnie.

Hering wyraził pogląd, iż zamiast 3 procesów Younga należy przyjąć istnienie sześciu procesów barwnych. Według niego w oku znajdują się 3 substancje chemiczne, które pod wpływem jednych fal rozkładają się, a pod wpływem innych ulegają regeneracji. Jedna z tych substancyj rozkłada się pod wpływem promieni czerwonych, a tworzy się pod wpływem zielonych ;druga rozkłada się pod wpływem żółtych, a regeneruje pod wpływem niebieskich. Trzecia zaś substancja ulega rozkładowi pod wpływem fal wszelkiej długości i daje wrażenie barwy białej, regeneruje się zaś wówczas, gdy wogóle nic jej nie podrażnia. Tak samo zresztą substancje czerwono-zielona i żółto-niebieska regenerują się, bez drażnienia.

Teoria Heringa tłumaczy nam wiele zaobserwowanych faktów. Tak więc jeżeli dwie barwy dopełniające drażnią jednocześnie jakąś substancję — oba procesy znoszą się, a rozkładowi ulega jedynie substancja biało-czarna, co jak wiemy, daje wrażenie białości. Również zjawisko kontrastu następczego wytłumaczyć możemy na tej drodze w sposób bardzo prosty: oto gdy pod wpływem pewnych fal zapas jednej z substancyj zmniejsza się w jakimś miejscu siatkówki — z chwilą ustania podniety, zaczyna się odbywać szybko regeneracja tej substancji i wywołuje wrażenie barwy dopełniającej, choćbyśmy zamknęli oczy.

Teoria Heringa jest jednak bezsilna wobec t.zw. zjawiska Purkiniego. Zjawisko to polega na fakcie, iż — podczas gdy w dzień najjaśniejszą wydaje się nam w widmie barwa żółta — wieczorem punkt największej jasności przesuwa się do barwy zielonej (a barwy żółta i czerwona o zmroku wyraźnie ciemnieją). Dzieje się to tak, jakby człowiek patrzył o zmierzchu innymi oczyma...

Zmysł jasności i zmysł barw.

Opierając się na powyższym fakcie, Kries wysunął teorię dwóch organów wzrokowych, z których jeden jest zmysłem jasności, a drugi zmysłem barw. Obserwacje anatomiczne stwierdzają, iż posiadamy w siatkówce dwa różne elementy: pękate „czopki" i podłużne słupki. Słupki zawierają w sobie barwnik, zwany purpurą wzrokową, rozkładający się pod wpływem światła, a regenerujący w ciemności. Kries przypuszcza, że o zmroku reagują tylko słupki, które mogą dawać jedynie wrażenia jasności i ciemności. „Czopki" rządzą, według Kriesa, zmysłem barw; dają one wrażenia kolorów, lecz wrażliwość ich jest ograniczona i nie reagują na słabe światło wieczorne. Gdy się ściemnia, kolory szarzeją, rozpływają się. Pracują wówczas jedynie słupki; a ponieważ są one najbardziej wrażliwe na zieloną część widma, więc — gdy czynność „czopków" jest już osłabiona — barwa zielona wydaje się najjaśniejsza.

Tak oto przedstawia się w krótkości 3 teorie widzenia barw. Każda z nich ma pewne wady i całokształt zagadnienia nie wydaje się jeszcze bliski rozwiązania. Musimy stale pamiętać o tym, że najwięcej mają w tej sprawie do powiedzenia tajemnicze labirynty mózgu. A łatwiej nam zapewne będzie przeniknąć niezgłębione otchłanie Wszechświata, niż cuda, które się dzieją w głębi naszego własnego mózgu.

Dr. Jerzy Baumgarten.

Międzynarodowy Kongres Ociemniałych w Warszawie

W lecie b. r., w czasie od 7 do 15 sierpnia, Warszawa gościć będzie Międzynarodowy Kongres Ociemniałych, który ściągnie do stolicy około stu delegatów światowej federacji „UABO", zrzeszającej 23 organizacje z 16 krajów. Kongres zapowiada się bardzo ciekawie, gdyż wezmą w nim udział wybitni działacze zagraniczni, którzy w referatach i dyskusji omówią istotne zagadnienia sprawy niewidomych. Zwłaszcza nasze społeczeństwo wymaga pod tym względem intensywnej propagandy uświadamiającej, gdyż niewidomi w Polsce walczyć muszą z brakiem zrozumienia dla ich potrzeb i ich potencjonalnego waloru społecznego.

Miejmy tedy nadzieję, że kongres warszawski przyczyni się do obudzenia w Polsce bliższego zainteresowania się sprawą tak ze strony społeczeństwa, jak i władz ustawodawczych i administracyjnych.

Podnieść należy, że oficjalnym językiem kongresu będzie esperanto, które od wielu już lat rozpowszechnione jest wśród niewidomych na całym świecie. Ułatwia ono ogromnie współpracę ich na terenie międzynarodowym, doprowadziwszy przed sześciu laty do utworzenia Światowej Federacji Związków Ociemniałych p. n. „UABO", która rozwija intensywną działalność. „UABO" wydaje kilka czasopism w języku esperanto, rozchodzących się w 30 krajach obu półkuli, informując niewidomych o zdobyczach ich towarzyszy losu w innych krajach.

Nic też dziwnego, iż organizacje należące do „UABO" żywią głęboką wdzięczność dla twórcy esperanta d-ra Zamenhofa, który przed 50 laty właśnie w Warszawie wydał swą broszurkę o języku międzynarodowym, który stale i systematycznie podbija sobie świat. Kongres warszawski, zwołany do Mekki wielkiego światowego ruchu esperanckiego z okazji złotych godów, będzie przeto miał specjalnie uroczysty charakter.

M. Silhan.

Czwarta piesza pielgrzymka Zjedn. Prac. Niewid. na Jasną Górę

4-ta piesza pielgrzymka niewidomych, organizowana przez Zjednoczenie Pracowników Niewidomych, wyruszy dn. 2 lipca b. r. o g. 8-mej rano z kościoła św. Antoniego, gdzie odbędzie się nabożeństwo na intencję tej pielgrzymki.

Pielgrzymka będzie prowadzona przez ks. Tadeusza Zimińskiego, Rektora kościoła p .w. Marii Magdaleny na Annopolu.

Kierownictwo nad niewidomymi objął z ramienia Zjednoczenia Pracowników Niewidomych wiceprezes i założyciel Zjednoczenia p. Stefan Brewiński.

Kierownikiem technicznym pielgrzymki, wzorem lat ubiegłych, będzie p. Tomasz Baltaziuk.

Podkreślić należy, że pielgrzymka ta odbędzie się za zgodą i błogosławieństwem J. E. ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego.

Zapisy na udział w pielgrzymce należy zgłaszać od 15 czerwca w siedzibie warsztatów Zjednoczenia Pracowników Niewidomych przy ul. Leszno 142, u ks. Rektora Tadeusza Zimińskiego, w kiosku Zjednoczenia na Placu Żelaznej Bramy i w administracji naszego organu: ul. Asfaltowa 15, tel. 218-47 i 808-11 od g. 9 r. do 6 w. Kiosk w niedzielę i święta — nie czynny.

Cena zapisu wynosi zł. 8 od osoby. Suma ta ma pokryć koszty związane z pielgrzymką i koszt biletu powrotnego z Częstochowy do Warszawy (za wyjątkiem wydatków na furmanki).

* * *

W związku z podanym powyżej komunikatem przypomniałem o nader interesującej francuskiej książce p.t. „Wstań a chodź". Kiedy się czyta tę książkę, składającą się z opisów poszczególnych uzdrowień, opatrzonych ich urzędowym potwierdzeniem Biura Sprawdzeń w Lourdes — widzi się tylko jeden szereg żywych trupów, ludzi, którzy przyjeżdżają w agonii, a po wykąpaniu się w wodzie cudownego źródła wracają do domów w najnormalniejszym stanie zdrowia.

— Najświętsza Panna daje dobrą robotę — raz po razie mówi de Bonnières.

Cuda spisane są po łacinie, opatrzone podpisami świadków, potwierdzone przez nasz zakon.

Przez długi ciąg wieków nagromadziły się świadectwa niezwykłych uzdrowień, ba trzydziestotrzykrotnie zdarzyły się nawet zmartwychwstania.

Prawie w każdym numerze pism katolickich posiadających rubryki „podziękowań", można się natknąć na przykład łaski, który trzeba nazwać jedynie cudownym, nadprzyrodzonym, zdarzeniem. I nie ma roku, żeby w którymś cudami słynących miejsc nie zdarzyła się jakaś niezwyczajna okoliczność. Bo cuda mogą się dziać i będą mieć miejsce zawsze, dopóki tylko ludzi nie opuści wiara. Dzisiejsze cuda, sprawdzone naukowo według wszelkich wymagań wiedzy i opatrzone urzędowymi potwierdzeniami, są najlepszą bronią argumentacyjną przeciw ateistom i mają moc pogłębiania wiary, przygotowując sobie tym samym teren, na którym mogłyby powstawać i mnożyć się. Żałować tylko należy, że nasza Częstochowa pozbawiona jest tak wyposażonego biura sprawdzań, w jakie jest zaopatrzone Lourdes.

A jednak i w rejestrach klasztornych na Jasnej Górze w Częstochowie znajdują się ciekawe zapiski. Np. podane są m. in. osobiste zwierzenia uleczonej z zupełnej ślepoty Anny Korsak z Lublina:

29 maja 1921 r. weszłam do cudownej kaplicy. Stałam długo i bez wątpienia modliłam się każdym nerwem, każdą kroplą krwi. Jak długo to trwało? Nie wiem!

Gdy przyszłam do siebie poczułam, że jakieś światło mnie oślepia, a tysiące ognistych kół wiruje koło mnie.

— Widzę, ja widzę! — krzyknęłam nagle.

Kule ogniste znikły. Z obrazu spojrzała na mnie słodka twarz Jasnogórskiej Pani".

H. P.

Radiowe zaproszenie ociemniałych

Niedawno prezes Światowej Federacji Ociemniałych „UABO", kapitan J. Silhan, ze Lwowa, zaprosił przez radio (Lwów—Warszawa) ociemniałych całego świata by zjechali do Warszawy, gdzie w sierpniu r .b. odbędzie się Międzynarodowy Kongres Ociemniałych zwołany przez wspomnianą federację, skupiającą 23 zrzeszonych organizacyj z 16 krajów. Kongres obradować będzie w gmachu Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. Poruszy on aktualne zagadnienia sprawy niewidomych. Postulaty tegoż z dziedziny wprowadzenia przymusu szkolnego dla dziatwy niewidomej, udostępnienia im zawodów rękodzielniczych, fabrycznych, rolniczych, handlowych, intelektualnych i t. p., pośrednictwa pracy i opieki nad niedołężnymi oraz świadczeń, w postaci ulg komunikacyjnych, podatkowych, dostawy psów przewodników i t. p. obudzą zapewne zainteresowanie naszego ogółu i władz, które oby w możliwie szybszym tempie zechciały rozbudować i u nas tę dziedzinę opieki społecznej dla dobra ogółu i tych, co bez radości świata barw i kształtów idą przez życie smutni i nieszczęśliwi, jeśli się nie da im światła nauki i pełni twórczego, pożytecznego żywota.

Apel „UABO" do zrzeszonych organizacyj nie pozostanie bez echa, gdyż już obecnie kilkanaście delegacyj zgłosiło swój udział. Esperanto będzie ich wspólnym językiem, gdyż od lat jest ono rozpowszechnione wśród niewidomych całego świata. Właśnie w tym roku esperanto obchodzić będzie w Warszawie swe złote gody i dlatego omawiany kongres będzie zarazem jubileuszowym kongresem w ramach powszechnego Kongresu Esperanta, na który zjedzie z całego świata tysiące bojowników i sympatyków tego ruchu.

Wrażenia z okresu świątecznego w Zjed. Prac. Niewid.

W Wielki Piątek dn. 26 marca 1937 r. od samego rana panował nastrój świąteczny, część personelu prowadziła prace kancelaryjną, a część przygotowywała paczki, składające się: z 1 kg. cukru, 2 kg. ciasta — babka — 1 kg. kiełbasy, 2 jajka, 1 kg. chleba ogólnej wartości zł. 6 gr. 10. W godzinach południowych lokal Z.P.N. był przepełniony niewidomymi. O godz. 3-ciej do Z.P.N. przybył p. pułkownik Kłobukowski Prezes Z. P. N. którego niewidomi powitali rzęsistymi oklaskami. W pięknie udekorowanej sali — świetlicy ustawiono sztandar i chorągiew, nakryto stół bielą i ustawiono święcone z barankiem na czele. O godz. 16-tej zebrali się zaproszeni goście w osobach redaktorostwa Piotrowskich, p. Grzybowskiej, pp. Baltaziuk. Przedstawicieli Koła Młodych Macierzy Szkolnej w osobach: p. Świerczyńskiego i p. Pawła Rudnickiego, por. Watracha członka Komisji Rewizyjnej p. Kochańskiego, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej oraz w. in. W tym samym czasie przybyli: Ksiądz T. Ziminski z parafii Annopol, przewodnik Pieszych Pielgrzymek na Jasną Górę i Ksiądz Antoni Pachnicki z parafii Św. Wojciecha. — do tej parafii należy Z.P.N. Goście i księża zostali powitani przez Zarząd in gremio. Po chwili ksiądz poświęcił dary świąteczne, wygłosił dłuższe przemówienie, błogosławił i złożył w serdecznych słowach życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA", Następnie miał dłuższą przemowę Ks. Ziminski, w swym przemówieniu wspomniał o pielgrzymkach na Jasną Górę, które to, jak zauważył, stanowią pokarm dla ducha u niewidomych i ułatwiają znoszenie wszelkich napotykanych trudności. Z kolei zabrał głos Prezes Z.P.N. i w dłuższym przemówieniu do zebranych mówił o zawieruchach światowych, o poglądach religijnych i partyjnych. Jednocześnie przedstawił jakie są owoce z tego niejednolitego poglądu i że tymi złymi owocami zatruwają się państwa i ich społeczeństwa, i ta trucizna najwięcej zartuwa życie najnieszczęśliwszym obywatelomi, jakimi są niewidomi. Dla uśmierzenia burzliwej atmosfery jest idea, podkreślił p. pułkownik, Wskrzesiciela Polski Pierwszego Marszałka J. Piłsudskiego, a oddana do realizacji przez Drugiego Marszałka E. Śmigłego-Rydza płk. Adamawi Kocowi. Jednakże to jest nie wszystko; do realizacji tej idei musimy się wszyscy Polacy przyłączyć, tak w kraju jak i za granicą, bogaci i biedni, zdrowi i chorzy a więc i my Z.P.N. musimy wedle naszych sił pomóc podciągnąć Polskę wzwyż. Następnie zabrał głos W. Prezes St. Brewiński na wstępie powiedział iż w tej chwili przemawia nie jako członek Zarządu, lecz jako jeden z grona niewidomych. — Podziękujmy, — mówi, Bogu, żeśmy doczekali tych świąt i prośmy o łaskę i błogosławieństwo doczekania drugiego roku, w chwale i modlitwie do Boga i Matki Najświętszej oraz w pracy dla bliźnich swoich na terenie Z.P.N. i wogóle. Następnie w pełnych entuzjazmu słowach Prezes Brewiński nawiązał nić łączności między ideologią płk. Koca, a pracą niewidomych dla dobra ogółu. Na zakończenie złożył najserdeczniejsze życzenia w imieniu całego Zarządu obecnym i nieobecnym, a przede wszystkim dobrodziejom organizacji, a więc: Ks. Antoniemu Pachnickiemu z parafii Św. Wojciecha, Ks. Zimińskiemu z parafii Annopol, ojcom Jezuitom, prelegentom Sekcji Kulturalno Oświatowej Z P.N. przedstawicielom Koła Młodych Macierzy Szkolnej, paniom: Ojrzanowskiej, Lewickiej, Górskiej, panom: Świerczyńskiemu, Rutkowskiemu, Kozińskiemu i Rudnickiemu, redaktorostwu Piotrowskim, p. redaktorowi J. Zasackiemu, mec. Radlickiemu, dr. Czyżewskiemu, paniom M. Dzierżanowskiej i Zofii Mally, p. Mucharskiej z synem a także wszystkim pokrewnym Instytucjom, całemu Zarządowi na czele z Prezesem rzeczywistym i honorowym p. S. Bukowieckim, po czym niewidomi wznieśli na ich cześć okrzyk: niech nam żyją! — Następnie Prezes odczytał depesze z życzeniami świątecznymi, poczym p. Brewiński złożył świąteczne życzenia niewidomym obecnym i nieobecnym, wyrażając nadzieję, iż przygniatająca tysiące niewidomych nędza oddali się wreszcie. Następnie rozdano paczki, a także bezpłatne kupony na obiady ofiarowane dorocznym zwyczajem przez p. Mucharską, poczym o godzinie 20-tej m. 30 uroczystość została zakończona.

Brak witamin powodem schorzeń wzrokowych a nawet ślepoty

W czasopiśmie angielskim „the New Beacon", M. Clark w swym artykule poświęconym zagadnieniom powstawania chorób ocznych zwraca uwagę na jedną z przyczyn, która jego zdaniem może spowodować ślepotę, lub conajmniej poważne schorzenia wzrokowe, mianowicie brak niektórych witamin w pożywieniu.

M. Clark przytacza wiele przykładów wziętych z Egiptu, Brazylii, Chin, Ameryki Poł. oraz Indii. szczególnie w Indiach choroby oczu i ślepota przybierają zastraszające wprost rozmiary.

Mleko, masło, jaja, tłuszcze, ryby oraz świeże jarzyny stanowią doskonałe pożywienie, zawierające podstawowe składniki odżywcze oraz potrzebną ilość witamin.

Osoby, które ograniczają w swych posiłkach te potrawy, które zawierają witaminy, cierpią na różnego rodzaju schorzenia oraz usterki wzrokowe, nie zdając sobie sprawy z ich przyczynowości.

W czasie wojny światowej Dania eksportowała olbrzymie transporty masła do Niemiec, skutkiem czego dzieci robotników i chłopów duńskich były całkowicie pozbawione masła.

Choroby wśród dzieci, śmiertelność, jak również schorzenia wzrokowe zaczęły się szerzyć w zastraszającej ilości. Z chwilą, gdy władze duńskie zwróciły na to uwagę i wykryły przyczynę tak znacznego pogorszenia się stanu zdrowotności, wstrzymały natychmiast eksport masła.

33.000 armia niewidomych w Polsce

Olbrzymia armia 33.000 ludzi niewidomych znajduje się w Polsce. Pomyślcie tylko: co tysiączny obywatel naszego Państwa nie widzi!

Dlaczego 33.000 ludzi zostało tak okrutnie skrzywdzonych przez życie? Brak odpowiedniej opieki lekarskiej jest przyczyną conajmniej 50 proc. tych wypadków!

Olbrzymie połacie kraju jeszcze dziś pozostają bez opieki lekarzy okulistów. Jeszcze dziś istnieją miasta wojewódzkie, gdzie niema w szpitalach łóżek dla chorych na oczy.

A przecież dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, ileż osób z agrożonych utratą wzroku udałoby się uratować.

Dlatego też Zakład Ubezpieczeń Społecznych, organizując na terenie Rzeczypospolitej, pomoc lekarską dla ubezpieczonych, musiał pomoc dla chorych na oczy mieć na specjalnej uwadze.

Stworzono etaty dla lekarzy specjalistów w każdej większej Ubezpieczalni. I oto w większych miastach pojawili się lekarze okuliści, których brak tak silnie dawał się odczuwać. Okazało się przy tym, że taki okulista osiadły na prowincji, może zupełnie dobrze zarabiać. To obalenie starego „przesądu" iż lekarz okulista utrzymać się może tylko w największych skupiskach ludzkich spowodowało, iż pojawili się, „śmiałkowie" którzy już nieraz i na własną rękę wyruszali z wielkich miast do miasteczek wojewódzkich. Dla opanowania najgroźniejszej i najpospolitszej choroby ocznej — jaglicy, otwarto na terenie Polski cały szereg poradni przeciwjaglicznych w ambulatoriach Ubezpieczalni.

Ubezpieczalnie Społeczne na terenie Polski zatrudniają przeszło stu lekarzy okulistów. Na terenie największej Ubezpieczalni — Warszawskiej pracuje ich w 4 obwodach — piętnastu i 2 na podobwodach. Oprócz tego Ubezpieczalnia zatrudnia 2 lekarzy w klinice Uniwersyteckiej przy szpitalu Dz. Jezus, do których kierowani są chorzy w wypadkach cięższych.

Lekarze pracujący na terenie obwodów Ubezpieczalni przyjmują każdy przeciętnie około 20-tu chorych dziennie. Na terenie całej Warszawy — około 250 chorych. Z tego 50 proc. zgłasza się do lekarza po raz pierwszy, a drugie 50 proc. do powtórnego badania, czy też na stałe leczenie. Naogół są to cierpiący na różne lżejsze choroby oczne.

W wypadkach cięższych, lub gdy rozpoznanie jest zbyt trudne, chorzy kierowani są przez lekarza okulistę do lekarzy Ubezpieczalni pracujących na terenie kliniki uniwersyteckiej. Ordynujący tam lekarze-specjaliści, rozporządzający wszystkimi najnowocześniejszymi urządzeniami, stawiają diagnozę i ewentualnie, o ile leczenie tego wymaga kierują chorych do szpitala, gdzie będą oni leczeni na koszt Ubezpieczalni — lub w wypadkach najcięższych zatrzymują chorego do leczenia na klinice.

W ten sposób zorganizowana opieka nad chorymi ocznymi, zapewnia im najlepsze leczenie.

Wśród tych, którzy stracili wzrok, olbrzymi procent stanowią oślepli na skutek wypadków — najczęściej wypadków przy pracy.

Na terenie województwa śląskiego w ciągu 5 lat od roku 1926 do r. 1931 naskutek wypadków przy pracy utraciło wzrok: całkowicie — 182 osoby, częściowo zaś — 826 osób.

Zaznaczyć trzeba, iż wypadki na terenie woj. śląskiego stanowią około 17% wszystkich wypadków zaszłych na terenie Polski. Na terenie Polski w ciągu tego samego pięciolecia utraciło wzrok naskutek wypadków całkowicie — 1100 osób, a częściowo — 4800 osób.

Są to cyfry przerażające.

Tak wielka ilość wypadków utracenia wzroku daje się wytłumaczyć zarówno złymi warunkami bezpieczeństwa pracy, jak i niedostateczną opieką lekarską. W wypadkach uszkodzenia wzroku, o jego utrzymaniu decyduje tylko szybka pomoc lekarska.

Największa ilość wypadków zdarza się w przemyśle metalowym, kamiennym, obróbki drzewa i w przemyśle chemicznym (częste oparzenia).

Do walki z wypadkami przy pracy Zakład Ubezpieczeń Społecznych zorganizował nietylko pomoc lekarską, ale i rozpoczął akcję przeciwdziałającą tym wypadkom, przez odpowiednią propagandę higieny i bezpieczeństwa pracy.

Dzięki tej propagandzie w wielu warsztatach pracy wprowadzono specjalne okulary ochronne, polepszono oświetlenie i t. p.

Dzięki temu liczba wypadków maleje i równocześnie dzięki lepszej opiece lekarskiej, mniej zdarza się wypadków utraty całkowitej wzroku.

Najbliższy rok przyniesie niewątpliwie dalszy postęp nad podniesieniem poziomu lecznictwa zapobiegawczego chorób ocznych w Polsce.

P. K.

Świetlica w Zjedn. Prac. Niewid.

Dnia 26 kwietnia 1937 r. o godzinie 16-tej zapełniła się sala po brzegi niewidomymi. Zagajenie odbyło się tak jak w poprzednich świetlicach; dalszy ciąg zebrania trwał w duchu poprzednich świetlic. W międzyczasie odczytano listę dyspozycyjną p. St. Brewińskiego z której to według swego uznania wypłacił zasiłki najbiedniejszym niewidomym. Odbyło się pouczenie zachowania się w dniu WALNEGO ZEBRANIA. Była również podejmowana sprawa teatru i chórów w lokalu Z.P.N. prowadzonych przez mistrza Teodora Anczaka. Dwie ostatnie sprawy powierzono p. St. Brewińskiemu. Jednocześnie zakomunikowano o porządku pracy w Z.P.N. na dzień następny. Równocześnie p. St. Brewiński, zakomunikował obecnym o wejściu do Zarządu PANA GENERAŁA KAZIMIERZA JACYNIKA. Pan Generał Jacynik interweniował parokrotnie u władz nadzorczych, dzięki czemu spodziewać się należy poprawy egzystencji Z.P.N. i wogóle bytu niewidomych.

Następnie p. Brewiński wyraził nadzieję że dzięki Bogu i dobrym ludziom, a także lojalności, miłości i braterstwu, nadejdzie dla niewidomych lepsze jutro. Na zakończenie p. St. Brewiński w imieniu wszystkich niewidomych członków Z.P.N. wyraził podziękowanie p. płk. Kłobukowskiemu za wprowadzenie do Zarządu Z. P. N. wyżej wspomnianego p. Generała Kazimierza Jacynika poczym, obecni wznieśli trzykrotny okrzyk — Niech nam żyje p. Generał Brygady Skarbnik Z.P.N.! Dodać należy że w powyższej pogadance była mowa o IV-tej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę, przypadającą na dzień 2 lipca r. b. O godzinie 17 m. 30 nastąpiła 10 minutowa przerwa. Po przerwie zebrani powitali jako swych dobrodziei pokarmu duchowego pp. Marię Dzierżanowską i S. Rutkowskiego, gromkimi oklaskami. Następnie odśpiewano „Boże coś Polskę" poczym P. Ojrzanowska czytała dalszy ciąg książki p. t. „Niedobra miłość", a o godz. 19-tej p. Rutkowski czytał czasopisma krajowe i zagraniczne, uzupełniając to czytanie odpowiednią prelekcją. W tej części były podkreślane sprawy, wynikające z deklaracji PŁK. KOCA, taktyka komunistyczna, wojna hiszpańska i t.d. Został również odczytany artykuł p.t. „PIŁSUDCZYK". Jak się okazało z treści tego artykułu, autorem był p. major Edwin Wagner, poseł na Sejm, Prezes Związku Ociemniałych Inwalidów Wojennych. Artykułu i prelekcji niewidomi wysłuchali z wielkim zainteresowaniem po czym zabrał głos p. St. Brewiński i przemówił tymi słowy: Koledzy! Jako niewidomi mamy możność widzieć p. Posła Wagnera, jako wielkiego bojownika w czasie wojny i dzisiaj pomimo braku wzroku niczym nieustraszonego wielkiego obywatela; widzimy odwagę Jego idącego na przebój dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i cokolwiek dobrego on uczyni dostanie się cząstkę tego i nam niewidomym, jednocześnie mamy satysfakcję że p. major Wagner ten wielki człowiek jest niewidomym tak jak my i możemy uważać go za swego bezpośredniego i najlepszego przedstawiciela. Wobec czego na Jego cześć wznieśmy trzykrotny okrzyk, niech nam żyje! — niewidomi podchwycili ten okrzyk, uzupełniając go gromkimi oklaskami. Na zakończenie świetlicy odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

W hołdzie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu

W drugą rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, duchowieństwo wszystkich wyznań uczciło pamięć Pierwszego Bojownika o Niepodległość Polski odprawieniem żałobnych nabożeństw we wszystkich obrządkach. W Farnym kościele przy ul. Świętojańskiej w Warszawie, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Marszałka Polski odbyło się o godzinie 10-tej, nabożeństwo celebrował Jego Eminencja Ks. Arcybiskup Gall w asyście licznego duchowieństwa. Obecni byli p. Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, in corpore, korpus dyplomatyczny oraz delegacje młodzieży, związków zawodowych i organizacji społecznych ze sztandarami, z pośród których zwracał uwagę sztandar z symbolem braterstwa dwu rąk złączonych i okiem opatrzności. Był to sztandar Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Smutnie Warszawa wyglądała w tą rocznicę, chociaż dzień był piękny i słoneczny, lecz niezliczoną ilość sztandarów okrytych krepą i zasępione oblicza ludzkie tworzyły jedną żałobną całość przepojoną myślą o Wielkim Człowieku, którego nigdy nikt w Polsce zastąpić nie może. Fabryki i biura były czynne, ponieważ dewizą Marszałka J. Piłsudkiego był wyścig pracy.

W Zjednoczeniu Pracowników Niewid.

Po nabożeństwie około godziny 12-tej do lokalu Z.P.N. zaczęły napływać rzesze niewidomych, gdzie rozpoczęła się żałobna akademia, którą wypełniły przemówienia ociemniałych, poświęcone życiu i czynom świetlanej pamięci Marszałka J. Piłsudskiego. Po akademii delegacja złożona z 6-ciu osób udała się do Belwederu, aby wraz z innymi organizacjami złożyć wieniec przy popiersiu Marszałka. Wieniec ten ujęty w kształcie serca, może nie był tak piękny i tak drogi jak inne, ale niewidomi mają dla Marszałka inny, trwalszy wieniec pleciony z serc umęczonych żarem i tęsknotą do światła i słońca. *Cz. W.*

P A M I Ę T A J M Y,

że największym dobrem jest życie i zdrowie ludzkie, a najdrogocenniejszym klejnotem zdrowia jest wzrok.

Pabianice — dzieciom ociemniałym

Pod powyższym hasłem Oddział Łódzkiej Rodziny Radiowej w Pabianicach urządził w kwietniu r. b. w sali „Domu Katolickiego" przy par. Najśw. Marii Panny „Wielki Wieczór Propagandowy Łódzkiej Rodziny Radiowej".

Impreza powyższa została zorganizowana przy wybitnej pomocy członków Sekcji Organizacyjno-Propagandowej z Łodzi z łaskawym współudziałem solistów: P. Anny Houżwiczkowej (sopran), p. Felicji Abeshaus (fortepian), p. Janusza Golca (tenor). Członkowie Ł. R. R. samorzutnie przystąpili do rozwijania akcji Stowarzyszenia na rzecz dzieci ociemniałych i budującego się 1 Internatu dla dzieci ociemniałych w woj. łódzkim, apelując bezpośrednio do bezgranicznie miłosiernych serc ludzkich, których w naszym społeczeństwie jest wiele.

Wieczór propagandowy wypełniły: produkcje wspomnianych wyżej solistów, prelekcja o Łódzkiej Rodzinie Radiowej, recytacje, śpiew, muzyka, przeplatane rzeczową conferenc'ierką, w której podano do wiadomości ogólną historię Stowarzyszenia, jego szybki rozwój, obecne prace oraz najbliższe zamierzenia.

Program Wieczoru, aczkolwiek wykonawcy byli tylko artystami-amatorami, był utrzymany na wysokim poziomie, pozostawiając miłe wrażenie na licznie zebranej publiczności, która po skończonym programie wstąpiła tłumnie w szeregi członków Łódzkiej Rodziny Radiowej, podpisując deklarację Stowarzyszenia oraz składając ofiary.



Zdjęcie z „Wieczoru propagandowego Łódzkiej Rodziny Radiowej".

Z prawdziwym uznaniem należy podkreślić ustosunkowanie się społeczeństwa m. Pabianic do akcji charytatywnej Łódzkiej Rodziny Radiowej, której apel znajduje zawsze oddźwięk i wyraz głębokiej miłości wobec niedoli biednych dzieci ociemniałych.

Z. M.

Rocznica 12 maja.

Polsko nasza ukochana
Gdzieś podziała swego Pana.
Wskrzesiciela Prawdziwego
Ojca, Dziadka ludu swego?..

Z Jego pracy masz granice,
Żołnierz stoi na widecie,
Są bandery duże skrzydła,
Są placówki zagraniczne;
Narody się z Polską liczą,
Wzbogaconą Konstytucją.

Polsko nasza ukochana,
Gdzieś podziała swego Pana,
My już trzeci rok tęsknimy
Cześć i hołd Mu oddajemy.

Po tych ciężkich trudach, znoju
Dziadka dusza śpi w pokoju,
A wraz z nami żyje wiecznie,
Bo kochamy Go serdecznie.

Jest testament skarb tak wielki,
Że nie zliczy rozum wszelki
Głowa Państwa dzierży klucze
Spadkobierca trzyma wartę.

A Pułkownik wraz z narodem
Orze, sieje, dobrym plonem,
Złego plonu nie gromadzi
W miastach, wioskach, tak też radzi.
Mówi wtedy — dobrze będzie.
Dziadka praca plon przyniesie.

Więc niech Naród w Boga wierzy
I w królowę wszystkich Matkę,
Pan Bóg będzie błogosławił
Świat rycerskość Polską sławił.

Stefan Brewiński
niewidomy

Głuchoniema, która „włada" 8 językami

Na statek japoński „Asma Maru", odjeżdżający z San Francisko do Japonii, wsiadł niezwykły pasażer.

Na krótko przed odjazdem zjawiła się w porcie jakaś młoda kobieta. Była ona prowadzona przez swą pielęgniarkę. Jak wielkie było zdziwienie pasażerów gdy stwierdzili, że jest ona niewidoma i głuchoniema. Niezwykłą podróżniczką jest Helena Keller. Została ona zaproszona przez rząd japoński do przybycia do kraju Wschodzącego Słońca celem zorganizowania nauki czytania i pisania dla niewidomych oraz nauki wymowy dla głuchoniemych.

Helena Keller jest fenomenem światowej sławy. Gdy przyszła na świat, posiadała wszystkie zmysły, później jednak straciła wzrok, a po pewnym czasie również słuch i mowę.

Nieszczęśliwa dziewczyna zostałaby całkowicie odcięta od świata zewnętrznego, gdyby nie rodzice, którzy łożyli olbrzymie sumy na wyszkolenie swej nieszczęśliwej jedynaczki. Pod kierunkiem wybitnych profesorów Helena Keller nauczyła się czytać książki, pisane systemem Braila, a następnie mówić. Wiele lat upłynęło nim niewidoma nauczyła się układać usta tak, by wymawiać wyrazy, których nie była w stanie słyszeć. Pod jej kierunkiem szkoleni będą obecnie w Japonii kalecy pozbawieni wzroku oraz głuchoniemi. Obecnie Helena Keller „włada" ośmioma językami w tym greckim i łaciną. Zwiedziła ona kilka razy Europę i Azję.

Ewa Bandrowska Turska śpiewa w Operze na rzecz ociemniałych

We środę dnia 5 maja br. o godz. 20-ej, odbyło się w Teatrze Wielkim nadzwyczajne przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego" Rossiniego, z łaskawym udziałem naszej znakomitej śpiewaczki, nieporównanej odtwórczyni roli Rozyny, p. Ewy Bandrowskiej-Turskiej.

Czysty dochód z tego przedstawienia przeznaczono na zasilenie funduszów wyjątkowej organizacji jaką jest „Bratnia Pomoc Szkoły Muzycznej P. I. G. O." Cel ten, oraz niezwykła atrakcja jaką jest występ p. Ewy Bandrowskiej-Turskiej i jej znakomitych kolegów w ich popisowych rolach ściągnęły do Teatru Wielkiego tłumy publiczności.

Ku przestrodze...

Na ławie oskarżonych zasiadł 17-letni Eugeniusz Kacak, oskarżony o nieumyślne postrzelenie w oko z wiatrówki rówieśnika, Zygmunta Szyińskiego.

Wypadek ten miał miejsce w prywatnej strzelnicy przy ul. Bydgoskiej, gdzie Kacak był zatrudniony. Szybiński wynajął wiatrówkę do strzału, a w pewnym momencie Kacak wyrywał mu ją i rozpoczęło się baraszkowanie. Znienacka padł strzał i nabój ugodził Szybińskiego w oko, wskutek czego chłopiec stracił wzrok.

Oskarżony wyjaśniał, że strzał padł zupełnie przypadkowo, bez jego winy, gdyż nie wiedział, że wiatrówka jest nabita. Sąd skazał chłopca na umieszczenie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem tej kary i oddaniem Kacaka pod odpowiedzialny dozór ojcu policjantowi.

Z żałobnej karty

Po krótkiej chorobie zmarł w Kielcach ordynariusz diecezji kieleckiej ks. biskup Augustyn Łosiński, jeden z wybitniejszych przyjaciół i sympatyków. Ubył z grona naszych sympatyków człowiek wielkiego serca.

Cześć Jego pamięci!

NIEWIDOME DZIECKO

Ostrożnie, wolno idzie niewidome dziecko.
Nierówność bruku, mury, kanty-jednocześnie
Wszystko trzeba przewidzieć. Czają się zdradziecko
Zasadzki. Tak się łatwo uderzyć boleśnie.

Nie widzi nic — to prawda, ale czuje wszystko;
Chłód murów i powietrze, przesycone słońcem,
Ściany pokoju, sprzęty są tu obok, blisko.....
A dalekie jest miasto hałasem tętniące.

Uczy się. Wszak są książki, które, czując, czyta:
Geografia, przyroda i historie dawne.
Gdy czegoś nie rozumie, to zaraz Cię pyta:
„Co znaczy szafirowe" — Jakie to zabawne.

Morze jest szafirowe... Dziecko jest zdziwione,
Uczy się przecież dobrze, jest zdolne, pojętne,
Wie o tym dobrze; morze mokre jest i słone,
Ale kolor?! A zresztą, to jest obojętne!

Niepotrzebny jest w życiu kolor, jeśli znika
Smutek, gdy każdą troskę muzyka zagłuszy.
A niema wszak koloru żadnego muzyka,
A tak cudnie przemawia do serca i duszy.

Róża jest aksamitem płatków i zapachem,
Mały kotek jest taki ciepły i mięciutki.
Zakręty, ostre kanty — napełniają strachem,
W ciemnym świecie są różne radości i smutki.

I świat jest taki piękny! Są tony piosenki,
Zapach kwiatów i słońca ciepło. Choć inaczej —
Niż wszyscy dziecko czuje zapach, kształty, dźwięki—
Jest szczęśliwe. Wie—kiedyś wszystko to—zobaczy!

(—) KRYSTYNA CHRUŚCIELSKA

KRONIKA ZAGRANICZNA

ANGLIA

W roku bieżącym zmarł w Londynie w 78 roku życia ś. p. dr. Fryderyk William Alexander. Podczas wielu lat był on lekarzem ubogiej dzielnicy Londynu, gdzie zdobył sobie wielką popularność.

Był on poza tym pierwszym lekarzem, który zalecił stosowanie pewnej metody chemicznej w celu dezynfekowania wody w basenach publicznych. Początkowo metoda jego spotkała się z dużym sprzeciwem; w rezultacie jednak przyjęła się tak dalece, iż należy obecnie do powszechnie stosowanych.



9 lat temu dr. F. W. Alexander poszedł na emeryturę; wówczas to poświęcił cały swój czas ukochanym przez siebie niewidomym, jak ich sam określał, interesując się czynnie ich życiem.

W jego osobie ociemniali anglicy stracili prawdziwego, bezinteresownego i niestrudzonego przyjaciela, który był niewyczerpany i nieomal genialny w wynajdywaniu dla nich coraz to innych, pomysłowych rozrywek, które umilały ociemniałym czas wolny od pracy.

Pogrzeb jego był prawdziwą manifestacją uczuć tych nieszczęśliwych, w których pamięci długo będą żyły chwile radości, jakie człowiek ten potrafił wnieść w ich szare życie, cały zaś szereg niezmiernie interesujących rozrywek, będzie w dalszym ciągu umilało im życie przez długie lata.

Stowarzyszenie Opieki nad Niewidomymi w Walthamstow zorganizowało wystawę hiacentów wychodowanych wyłącznie przez ociemniałych.

Powszechnie jest wiadomym, iż ociemniali mogą być doskonałymi ogrodnikami. Celem zachęcenia ich do hodowli kwiatów i pobudzenia w tym kierunku ich ambicji, Stowarzyszenie rozdało niewidomym z całego okręgu Walthamstow nasiona hiacentów z tym, że wychodowane przez nich kwiaty zostaną wystawione, przeznaczając również nagrody za najpiękniejsze okazy.

Piękno wychodowanych przez nich eksponatów świadczyło wymownie o tym, ile potrzebnej troskliwości, cierpliwości i zamiłowania włożyli niewidomj w hodowane przez siebie kwiaty.

Po rozdaniu nagród, odbył się podwieczorek na którym jeden z obecnych księży wygłosił krótkie, lecz bardzo serdeczne, okolicznościowe przemówienie, obierając sobie za temat nieprześcigniony artyzm Stwórcy, który się najwybitniej wyraża w barwach i pięknie kwiatów i miłość Jego do ludzi, dla których stworzył to wszystko, ku ich radości.

FRANCJA

W roku bieżącym zmarła w 77 roku życia francuska poetka Berta Galeron de Calonne, która uważana jest za najwybitniejszą francuską poetkę ociemniałą, jakiej Francja nigdy jeszcze nie posiadała.

Jej zbiór poezji zatytułowany „Dans ma nuit" z przedmową królowej Elżbiety Rumuńskiej był odznaczony przez Akademię Francuską.

* Jak corocznie, również i w roku bieżącym w marcu, staraniem Stowarzyszenia Valentin Haüy została odprawiona Msza św. za wszystkich dobroczyńców oraz zmarłych członków Stowarzyszenia, w kaplicy schroniska Sióstr Ubogich w Paryżu na którą przybyła wielka liczba uczestników. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. M. Bridoux, ociemniały z wielkiej wojny, obecnie profesor gimnazjum w Boulogne. Nabożeństwo zostało uświetnione wykonaniem najwybitniejszych utworów muzyki kościelnej przez grupę artystów ociemniałych. Po nabożeństwie odbyła się kwesta na rzecz potrzeb niewidomych, która przyniosła bardzo bogaty rezultat. To wszystko pozwoliło raz jeszcze przekonać się o zainteresowaniu i ofiarności jaka jest okazywana niewidomym z jednej strony, oraz o ich wiernej sympatii i dowodach pamięci jaką mają dla tych wszystkich, którzy przychodzą im z pomocą — z drugiej.

NIEMCY

Wszyscy ociemniali Niemcy lub ociemniali pochodzenia niemieckiego, którzy żyją na obczyźnie, będą w przyszłości zaopatrywani w lekturę w ich ojczystym języku z inicjatywy Stowarzyszenia Narodowego Niewidomych Niemieckich.

Z ramienia tego Stowarzyszenia, specjalna organizacja zbiera wszystkie wydawnictwa Braille'owskie, książki lub czasopisma, które następnie będą przekazywane niewidomym rodakom żyjącym na obczyźnie, którzy będą chcieli utrzymać kontakt duchowy ze swoim krajem.

W kilku krajach, gdzie niewidomi pochodzenia niemieckiego są specjalnie liczni, założono już koła czytelnicze oraz małe biblioteki wypożyczające tego rodzaju książki.



PAPUGA

NOWELA

René Fr. Jégou

Autoryzowany przekład J. PIOTROWSKIEJ

Blanche Clairval była mężatką już od trzech lat, gdy pewnego, czerwcowego wieczoru mąż oświadczył jej, że sprawy jego nie pozwolą mu, jak zazwyczaj, spędzić z nią razem nadchodzących wakacji.

Wybrała więc sobie zakątek w Bretanii, którego tło przyrody dostatecznie podkreślało wrażenie, że się opuściło Paryż, przy czym w znajdującym się tam Kasynie można było tańczyć każdego wieczoru.

Pierwsza noc, spędzona samotnie w obszernym łożu hotelowym, wydała jej się nocą nieomal błogą; przed uśnięciem rozmyślała trochę, dochodząc do wniosku, że podporządkowanie się pewnym zwyczajom, narażanie się na różnego rodzaju utarte zażyłości, to wszystko razem wzięte, nadawało uregulowanemu trybowi jej życia, charakter odrażająco płaskiej pospolitości. „To już i tak dobrze, że go tu nie ma dzisiejszego wieczoru" — powiedziała do siebie — „znowu bym usłyszała: Zamknijże okno! Poranki są chłodne. Przeziębisz się".

Nazajutrz dzień był pełen słońca; morze sięgało prawie aż pod taras hotelowy, a tam, na dole, gromadka dzieci rzucała mewom resztki pozostałe ze śniadania.

Zadowolona z siebie samej i jeszcze bardziej z tego, że nie myślała już o niczym, w doskonałym samopoczuciu fizycznym, odczuwając gładkość i przejrzystość swego ciała, które jak gdyby otworzyło wszystkie pory, przygotowując się do wchłaniania słońca, zeszła na śniadanie, zerwała z ogrodu hortensję, którą umieściła na swym stole i napisała do męża:

„Dojechałam szczęśliwie i czuję się już po podróży zupełnie wypoczęta. Stosownie do tego coś mi zalecał, zapisałam się na kurs gimnastyki na wolnym powietrzu; to mi napewno dobrze zrobi. Uważam na siebie, aby się nie przeziębić i obiecuję Ci, że po każdym ćwiczeniu będę zakładała szlafroczek.

A propos! Zapomniałam w Paryżu swej kurtki, wiesz tej, która ma guziczki zdobione inkrustacją w postaci małych łódeczek; bądź tak dobry i prześlij mi ją!

Zawarłam tu znajomość z pewną młodą panią, która przypadkowo miała na sobie wczoraj wieczorem taki sam „ensamble", jak ja; spojrzałyśmy na siebie z wielkim zakłopotaniem. Od tej właśnie chwili datuje się nasza znajomość. Zmienię krawcową.

To wszystko, co Ci mam do powiedzenia, mój Drogi. Napisz do mnie, o ile Ci czas pozwoli. Jest słońce i są mewy, które...."

Przekreśliła „mewy, które...", zakleiła kopertę i zbliżyła się do okna.

Mewy krążyły bezustannie. Przyglądała im się w bezruchu.

W pewnej chwili podmuch wiatru nieco uniósł krążące ptaki, poczym jak gdyby zmusił je, aby opadły gwałtownie, niby w jakąś przepaść. Była tak zespolona z ich lotem, że poczuła się unoszona, potym zaś, spadająca raptownie, i to ją wyrwało z zadumy.

Roześmiała się z przymusem, rozglądając się na wszystkie strony, aby odzyskać równowagę, poczym skierowała się ku zejściu na plażę, na którą wiodła bezpośrednio prywatna ścieżka hotelowa, wijąca się wśród zboczy skał.

Gdy Blanche odzyskała wesołość, zdawało jej się, że cieszy się jakąś radością nierozważną, niewytłomaczoną, a wreszcie nie była pewna, czy jest naprawdę wesoła; poprostu miała wrażenie, że oddycha jakoś inaczej i to było wszystko: „Zwykła, nic nie znacząca zmiana powietrza". Nie zastanawiała się nad tym dłużej.

Na plaży nudzono się z całym snobizmem. Kąpiel słoneczna stała się rytuałem lub też rodzajem zajęcia, którego wyniki można było stwierdzić każdego wieczoru, porównując się z sąsiadem lub sąsiadką. W ten sposób nie nudzono się zbytnio...

Była tam także, na piasku, potworna wystawa okazów anatomicznych, nadmiernie lub zbyt ubogo wyposażonych przez naturę; wystarczyłoby kilka złośliwych porażeń słonecznych, aby wszyscy ci ludzie upodobnili się do jakichś ohydnych jaszczurek, które wylazły ze szlamu, aby wyspać się na słońcu. „Szkoda, że nie mamy rekinów w naszych okolicach" — myślała Blanche.

Rozbierając się, śmiała się uśmiechem subtelnym, nieco drwiącym i wzgardliwym a jednocześnie i zrezygnowanym... Zgóry wiedziała, że ją także czeka ciągle jedno i to samo: rano gimnastyka, popołudniu kąpiel słoneczna, wieczorem Kasyno; nie mogło być inaczej. Ani przejażdżki łódką, ani wypadów w okolicę; minimum swobody, której nie będzie umiała wykorzystać.

Podświadomie czuła, że najmniejsze nawet zahaczenie się jej przyzwyczajeń i jakaśkolwiek w nich wyrwa, zniweczyłaby cały mechanizm, który kierował jej dotychczasowym życiem, pozostawiając ją zziajaną, bezradną i opuszczoną — „wreszcie, czyż warto zmieniać to, co już trwa tak długo".

Odczuwała teraz, że to przelotne wrażenie zbiega, którego doznała, idąc ścieżką w kierunku plaży,

było jej małym wzlotem, było ścieżką wiodącą gdzieś ponad tą drogą życia, którą dotychczas podążała.

* * *

Raz, dwa, trzy, cztery ,pięć... Instruktorka liczyła w ten sposób aż do 20, głosem ochrypłym, lecz nakazującym. Na jej rozkaz około 40 kobiet, rozciągniętych na brzuchu, ćwiczyło z mniejszą lub większą sprawnością, wykonując skomplikowane ruchy, które miały im zapewnić nieskazitelność kształtów.

Ćwiczenia rozpoczynały się zazwyczaj od „czegoś, co by panie trochę rozruszało"; , przeważnie była to olbrzymia, lekka piłka, którą należało rzucać i chwytać w tempie przyspieszonym. Uczennice, z których wiele przekroczyło już wiek dojrzały, oddawały się zabawie z dziecinnym entuzjazmem.

Potym następowały skoki przez linkę; jeden jej koniec był przymocowany do słupa, który wspierał pawilon klubowy, drugi zaś był cierpliwie przytrzymywany przez jakiegoś starszego, dziwacznie owłosionego jegomościa, o małych oczkach całkowicie ukrytych pod krzaczastymi, szpakowatymi brwiami.

Blanche nie brała udziału w zabawie, poza tym ćwiczyła jak wszyscy, nawet dość zręcznie. Niektóre ruchy, uwydatniały całkowicie jej zgrabne kształty, obramowane świeżym, jędrnym ciałem. Od czasu do czasu mówiła coś, coś musiało bawić jej sąsiadkę, małą brunetkę, tę właśnie, która miała taki sam „ensemble", gdyż ta wybuchała śmiechem. Wprawdzie śmiała się ona zawsze i co dnia, po obiedzie, mówiła: „Chodźmy już, pójdziemy do Kasyna, aby się tam razem uśmiać" — a wieczorem, wracając: — „Dobrześmy się uśmiały, co?!" — albo: — „Pani jest dziś w jakimś niewyraźnym nastroju; zauważyłam, że się to pani często zdarza. Czy pani aż tak kocha swego męża?!".

— O, nie!

Tego wieczoru Blanche ziewając wróciła do swego pokoju i myślała o danej przez siebie odpowiedzi; sądziła wreszcie, że tamta ją zapytywała, czy to nieobecność męża wpływa na jej dziwaczne usposobienie. Ziewała więcej, niż zwykle myśląc, że niepotrzebnie może spędza czas z tą małą, nic nie znaczącą kobietką — „a wreszcie, cóż za różnica, ta czy inna!".

* * *

Nazajutrz, o wpół do dziewiątej, znajoma zapukała do jej drzwi. Blanche nie ukończyła jeszcze swej porannej toalety; otwierając jej, była w szlafroczku.

— A, dzieńdobry! Jaka pani jest dziś piękna, droga Blanche!

Poraz pierwszy zwróciła się do niej po imieniu. Ta nagła, bezpodstawna poufałość, uderzyła ją niemile.

— Dzieńdobry Ines! Pani jest dziś piękniejsza, niż kiedykolwiek!

— Zapewne mówiono często, że pani jest piękna?

— O, nie tak znowu często, lecz sama wiem o tym.

— Co najmniej mąż pani musiał to powtarzać?!

Ta nowa aluzja do jej męża, rozdrażniła ją.

— Mój mąż nie ma zbyt wiele czasu, aby się tym zajmować, lecz wiem dobrze, że mnie należycie ocenia.

— A propos! Mój przyjeżdża niedługo.

— Czy mąż pani jest również bardzo zajęty?

— Tak mi przynajmniej mówi, wreszcie, nie wiele mię to obchodzi; zresztą mówiąc między nami...

Rozmowa przybrała charakter intymnej poufałości, gdy Blanche zauważyła, że zbliża się pora ćwiczeń gimnastycznych i zakończyła:

— Wie pani, to jest zbyt trudno osądzać męża innych...

Znowu o jeden raz więcej zeszły w kierunku plaży; znowu o jeden raz więcej Blanche przykuła uwagę do cyfr, defilujących od 1 do 20, które nakazywały tyle różnorodnych ruchów.

Lecz tego ranka czuła, że ma coś więcej jeszcze, coby mogła zużytkować, coś ukrytego w jakiejś nieznanej komórce swego ciała... Leżała na zimnym jeszcze nieco piasku, którego lekki chłód sprawiał jej przyjemność i nie zaprzestając ćwiczyć, usiłowała śledzić bieg swych pogmatwanych myśli w których zdawała się rozpoznawać tę dominującą, że ciało jej w tym dniu właśnie, nie miałoby za dużo uwielbień całego nawet świata.

I właśnie w tym momencie Ines zwróciła jej uwagę, aby podciągnęła nieco swój trykot, którego zbyt wycięte pachy obnażały do połowy jej piersi. Wzruszyła ramionami i już miała powiedzieć „cóż za różnica", gdy Ines rzutem oka wskazała na mężczyznę, stojącego w odległości 10 metrów i obserwującego wszystkie ich wyczyny.

— To właśnie pani jest obserwowaną — powiedziała Ines.

— Z czego pani to wnioskuje?

— Wczoraj tańczyłam z nim; zapytywał mnie, kim pani jest.

— Dlaczego wobec tego nie prosił mnie do tańca?

— Może jest zbyt nieśmiały — odpowiedziała śmiejąc się.

— Więc pani go nie zna?

— Ja?! Ależ skąd znowu!

Jednakże Blanche nie przykryła swych piersi.

* * *

Tegoż wieczoru, o 10-tej, obie panie spotkały się w Kasynie. Plakaty donosiły o mającej się odbyć wielkiej uroczystości morskiej.

Kobiety, które nie pominą żadnej okazji, dającej im sposobność zaprezentowania swych stroi, przybyły w toaletach wieczorowych; mężczyźni zmuszeni byli naśladować przykład.

Dwie nasze znajome były tego wieczoru bardzo szykowne. Blanche miała na sobie obcisłą suknię z zielonego satin, która rzucała lśniące refleksy przy każdym jej ruchu. Prawie płowe włosy, przedzielone przez środek, opadały po obu stronach jej twarzy w falistych, połyskliwych skrętach. Ubierała się tego wieczoru z nieskrystalizowanym przeświadczeniem, że ubiera się raczej dla kogoś, niż dla czegoś i z chwilą,

gdy zdała sobie z tego sprawę, odzyskała przyjemny nastrój dzisiejszego poranka, kiedy to leżała wyciągnięta na chłodnym piasku. Uśmiechnęła się serdecznie do swej znajomej, która kiwała do niej głową, tańcząc w drugim końcu sali.

O 11-tej, głośne uderzenie w gong uniosło głowy obecnych: rozpoczynał się występ tancerki. Lecz uwaga Blanche była skierowana na boczne drzwi, które zwolna się uchyliły, poczym ukazał się w nich mężczyzna, który obserwował ją rano. Zdawało jej się, że to jego ukazanie się witano hucznymi oklaskami, nie zaś występ tancerki...

Zresztą sylwetka jego wyróżniała się na tym tle: nie był w stroju wieczorowym, mimo to, zachowywał się zupełnie niewymuszenie, szukając spokojnie wolnego stolika. Nie znalazłszy miejsca na sali, skierował się do baru; usiadł ruchem powolnym lecz zdradzającym energię i władztwo; podparłszy się łokciami, rozpoczął obserwację obecnych.

Zauważywszy Ines ukłonił się.

Blanche zaczęła ją obserwować: nie wyglądała pospolicie; rysy jej twarzy były subtelne, spojrzenie wścibskie i cwane, buzia zawsze roześmiana, głowa w ciągłym ruchu i cienki głosik lalki; właśnie, ona była milutka jak lalka, żyjąca lalka.

Gdy tymczasem Blanche sama, czuła się pozbawiona całej swej osobowości; gdyby nagle ktoś zawołał ją po imieniu, podskoczyłaby ze zdziwienia.

Czuła się raczej jakąś nieziemsko spokojną istotą, zrodzoną w nieokreślonej przestrzeni czasu i ten spokój wystarczał jej; nie potrzebowała absolutnie nikogo, aby czuć się szczęśliwą tego wieczoru, aby zauważyć, że muzyka była czarująca a wszyscy ludzie dookoła bardzo sympatyczni. Powietrze morskie, przedostające się przez szeroko otwarte okna, przynosiło jej orzeźwiający chłód.

Jednakże, sama nie wiedząc dobrze dlaczego, czuła potrzebę nazwania po imieniu mężczyznę siedzącego tam, w barze; prawdopodobnie była to potrzeba sprowadzenia wszystkiego do swego małego światka.

— Jakże się właściwie nazywa ten pani przyjaciel?

— Mój przyjaciel???

— Wreszcie ten jegomość, którego mi pani wskazała dziś rano, a który siedzi obecnie w barze?

— Przetańczyłam z nim kilka razy zaledwie, nic poza tym; wydaje mi się, że słyszałam, jak koledzy nazywali go Fredem. Widzę, że pani się nim interesuje.

Blanche nie odpowiedziała; wydawała się być zaabsorbowana płatkiem cytryny, który pływał w jej szklance. Zdenerwowało ją, że została źle zrozumiana, że nie pojmowano, jak potrzebowała tego wieczoru swego własnego, rozległego świata, w którym mogłaby przeobrażać wszystko na swój własny sposób, uśmiechać się i każdego nazwać po imieniu.

Gdy mężczyzna, siedzący dotychczas w barze, przyszedł aby zaprosić Ines do tańca, spojrzała na niego z całym spokojem. Tańczyli oboje bardzo wytwornie i powściągliwie, jak gdyby dla samej przyjemności tańczenia. Po chwili zaproszono ją także. Czuła się uszczęśliwiona! Było to tango, które orkiestra powtarzała dwa razy, potym trzy... Po drugim tańcu znalazła się w pobliżu Ines, która zbliżyła się do niej w podskokach:

— Chciałabym państwa zapoznać ze sobą, ale nie znam nawet nazwiska pańskiego, mój łaskawy partnerze — powiedziała śmiejąc się.

— Fryderyk Sergerie.

— Bardzo mi przyjemnie — odpowiedziała Blanche milutko, poczym rozpoczęto tango ponownie.

Gdy wróciła do swego stolika, oboje siedzieli już przy nim. Nie wzięła im tego za złe.

— Przypuszczam — powiedziała Ines — że możemy przyjąć towarzystwo p. Fryderyka, który nie mógł znaleść innego miejsca, poza barem.

— Ależ jestem pewna, że będzie nam bardzo miło — odpowiedziała Blanche. — Wieczór jest tak piękny, nieprawdaż? Ale co za pomysł, aby się nie ubrać odpowiednio! Czy może lubi pan zwracać na siebie uwagę?

— Bynajmniej! Poprostu nie wiedziałem... a poza tym, najważniejsze jest to, że czuję się doskonale w towarzystwie pań.

Miłym wytchnieniem dla oka było przyglądanie się temu chłopcu! Ile też mógł mieć lat? 28, może 30? Chwilami w oczach jego iskrzyły się błyski pełnej młodości, lecz usta o wargach dziwnie ruchliwych, były zupełnie dojrzałe, podbródek mocno zarysowany jak również i ramiona, które były bardzo szerokie.

Nie robił wrażenia człowieka skomplikowanego.

* * *

Nastąpiły dni, które upływały na wspólnym spędzaniu czasu, we trójkę. Fred był jednakowo miły, w stosunku do obydwóch kobiet. Zabierał je na dalekie wycieczki w okolicę, z których Blanche powracała obładowana kwiatami, z uczuciem zdrowego zmęczenia. Chwilami zdawało się jej, że została wyzwolona od ciągle trapiącego ją smutku i była za to wszystko wdzięczna Fredowi.

Szedł zawsze pierwszy, poprzez małe ścieżki wiodące wśród skalistych, morskich wybrzeży, mówiąc bardzo mało; zatrzymywał się jedynie, gdy wykrył jakiś nowy zakątek lub też aby spocząć na chwilę na brzegu napotkanego strumyka lub na ścielącym się kwadracie wrzosów.

Mimo bardzo pogodnego lata, zdarzały się ulewne burze; zaskoczeni przez deszcz, chronili się wśród zarośli. Aromat wszystkich roślin i grzybów, wyzwolony pod wpływem deszczu, unosił się w powietrzu, mieszając się z cierpkim zapachem mokrej ziemi i zaściełającego ją martwego listowia. Blanche wchłaniała w siebie te odurzające wonie; przeniknęły ją całą, potym wzbudziły wspomnienia, które nagłym skokiem poprzez wszystkie lata uległości i apatii, przeszły aż do pierwszych jej doznań z lat dziecinnych.

* * *

Ines nazywała często Freda cow-boy'em; wówczas mówił, że nie zdarzyło mu się nigdy jeszcze widzieć prawdziwego cow-boy'a, chociaż przeżył wiele miesięcy w meksykańskiej farmie. Wielokrotnie wspominał im o swych wędrówkach po świecie, mimo to, zawsze pozostawał niejasny i tajemniczy.

Chwilami Blanche posądzała go nawet o blagę:

— W którym roku był pan w Meksyku?

— Jakieś trzy lata temu.

— Czyż nie wypada to, na ten sam okres czasu, kiedy to uczestniczył pan w tej ekspedycji archeologicznej gdzieś w okolicach Persji?

— Ależ tak! To było w tym samym roku. Czyż nie sądzi pani, że świat jest bardzo mały?

Któregoś dnia pokazał im fotografie, wobec czego Blanche była zmuszona mu wierzyć.

* * *

Gdy pewnego piątku, bardzo późnym wieczorem, wracali we trójkę z wycieczki, Ines, trzymając ich za ręce, oświadczyła:

— Posłuchajcie uważnie! Jutro przyjeżdża mój mąż. Ponieważ jest on okropnie zazdrosny, jednocześnie zaś nie chcę stracić pańskiego towarzystwa, przedstawię pana, Fredzie, jako przyjaciela Blanche.

Blanche czuła się zażenowana bezceremonialnością Ines; próbowała nawet oponować.

Z chwilą, gdy Fred doprowadził je do progu hotelu, w którym zamieszkiwały, zaczął padać ulewny deszcz. Była już conajmniej godzina 2-ga nad ranem.

— Niechże pan wejdzie do hall'u aby nam powiedzieć dobranoc. Zaczekamy razem z panem, do chwili, gdy przestanie padać.

— Szkoda, że właśnie dziś pańskie auto nie jest tutaj — dodała Blanche.

— Ależ jest mi to zupełnie obojętne, czy zmoknę jeden raz więcej lub mniej!

Mimo to Ines nalegała:

— Nie możemy mu przecież pozwolić, aby szedł piechotą 2 kilometry w taką pogodę.

Czekali stojąc na progu, wymieniając od czasu do czasu jakieś banalne zdania, wsłuchując się w odgłos własnych słów i kropli deszczu spadających z głuchym szmerem na liście rosnących dookoła hortensji.

Na parterze otworzyły się jakieś drzwi: był to portier hotelowy.

— Poprośmy go o parasol — powiedziała Blanche — będzie pan wyglądał niezmiernie zabawnie z parasolem.

— Jeżeli państwo życzą sobie pokój dla pana, nic łatwiejszego — powiedział głosem zaspanym portier — parasola jednak nie mamy!

— Ależ to świetna myśl! Niech pan tu zanocuje! — wykrzyknęła Ines.

— Nie! — odparł Fred — chcę wrócić do siebie.

Blanche była zdziwiona brutalnym tonem jego odpowiedzi.

— Wobec tego, dobranoc Fredzie! Niech pan nie zapomni, że mój mąż przyjeżdża jutro. Naprawdę nie chce pan tu pozostać? Nie?! A więc dobranoc!

Nazajutrz Ines przedstawiła obojga mężowi: „Moi przyjaciele z plaży". Jego uścisk dłoni krył w sobie ostrożność czy też rezerwę. Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany; wiało od niego chłodem i oschłością; małe jego wąsiki były tak rzadkie i sztywne, że upodobniały go nieomal do jeża.

— Pani twarz jest mi zupełnie obca — powiedział — natomiast co do pana, mam wrażenie ,żeśmy się już widzieli w roku ubiegłym.

— Ależ ma pan słuszność — odpowiedział Fred.

Spoglądali na siebie wzrokiem jednakowo zażenowanym .

Tylko Ines śmiała się, jak zwykle, lecz tego dnia śmiech jej wyrażał coś więcej: była w nim nuta sarkazmu czy też wyzwania.

Blanche przez dłuższą chwilę patrzyła jej w oczy; doszła do wniosku, że albo nigdy dotąd dobrze jej się nie przyjrzała, lub też nie poznawała jej teraz.

— Kochanie — powiedziała Ines, nieomal natychmiast — jesteś zmęczony podróżą, chodźmy już do nas. Żegnam państwa!

* * *

Poraz pierwszy Blanche i Fred znaleźli się sami.

— Mam mały jacht, który stoi tam, w porcie — zaczął odrazu. Może byśmy się wybrali na morze?

— O, to nowość! Pan ukrywał przed nami tę piękną łódź!

— Jedynie dlatego, że ma ona tylko dwa miejsca, nie mogłem przecież pozostawiać jedną z pań, gdy tymczasem teraz, jesteśmy sami...

— Ależ przecież pan wie, że Ines nie rezygnuje z naszego towarzystwa; mówiła o tym panu a przed chwilą powtórzyła to do mnie.

— Ach, więc powtórzyła to także i pani! Nie zależy mi specjalnie na jej towarzystwie, sądzę jednak, że pani mi nie odmówi. O 2-giej odpływam. Przyjdzie pani, czy też nie?

— A czy rzeczywiście są tylko dwa miejsca?

— Tak.

— A więc zgoda! O 2-giej w porcie.

Był to śliczny, maleńki jachcik, długości 8 metrów, całkowicie biały, od szczytu masztu aż do linii poziomu wody. Fred nazwał go „Plaisir d'amour". Łódź posiadała rzeczywiście tylko dwa miejsca, na vis-a-vis siebie, w tylnej części pokładu, które ziały czernią otworu na tle jego bieli. Trzeba było nieomal się przeciskać, aby tam wejść, ale Blanche czuła się dobrze, mając z tej racji oparcie ze wszystkich stron; przed nią siedział Fred; jego długie nogi wypełniały całą pozostałą wolną przestrzeń.

— Nie będzie się pani bała?

— Zapewniam pana, że nie.

Jacht zwolniony z kotwicy prześlizgnął się lekko pomiędzy innymi, uwięzionymi łodziami, opłynął groblę portową i pomknął w kierunku wysp.

Blanche nie widziała oddalającego się brzegu: była zahypnotyzowana widokiem długiej, białej smugi, którą łódź pozostawiała za sobą.

Siedzący przed nią Fred, ze swymi kolanami w niezbyt wygodnej pozycji, wyglądał może nieco śmiesznie; był jednak tak pewny siebie, wykrzywiając się trochę, gdy niesforny promień słońca raził go w oczy! Pochłonięty całkowicie kierowaniem łodzią zapomniał o swej pasażerce, chociaż prawie ją dotykał.

Aby przerwać milczenie, Blanche od czasu do czasu stawiała mu jakieś pytanie, dotyczące żeglarstwa lub zmian atmosferycznych; odpowiadał niechętnie, monosylabami ,jak gdyby chciał podkreślić, że

te wszystkie poruszane przez nią kwestie w rzeczywistości mało ją obchodzą. W ten sposób nakazywał milczenie.

Trwali więc w zupełnej ciszy, a jednocześnie Blanche odczuła, że w milczeniu tym było coś dobrotliwego, Ten spokój nie był chyba nigdy bardziej czarowany. A Fred był także czarodziejem; wszak to on emanował tę czarowną ciszę.

Spoglądał teraz na nią z wielką tkliwością a mimo to, doznawała przed nim uczucia lęku. Patrząc na nią, uśmiechał się; w uśmiechu tym krył się wyraz jakiegoś uszczęśliwienia. Bała się tego, co mógłby jej teraz powiedzieć. Czy czar nie zostanie zburzony, czy nie pryśnie?

Głosem dźwięcznym, głębokim, lecz zabarwionym jakimś dziwnym odcieniem, zapytał:

— Czy czuje się pani dobrze, Blanche?

— O, tak!

Blanche była uszczęśliwiona do łez.

Gdy znaleźli się w odległości 3 mil od brzegu, Fred zaproponował:

— Zostańmy tu trochę, dobrze?

— Ależ tak!

Podniósł się ostrożnie z siedzenia, prześlizgnął się po wąskim pokładzie, przytrzymując mocno żagiel, po tym maszt; usłyszała warkot śruby, po czym przykryła ją płócienna lawina. Śmiejąc się, pomógł jej wydobyć się ze zwojów płótna, zwinął żagiel, po czym przez dłuższą chwilę pozostał w pozycji stojącej, u podnóża masztu.

— Czy nie zechciałaby pani przyjść tutaj, aby się położyć?

— To dość niebezpieczne, abym się mogła tam przedostać.

— Nie ufa pani moim ramionom?

— Ależ tak!

Podniosła się, opierając się o listwy, raczej odgadła, niż widziała głębię, która ją otaczała ze wszystkich stron i doznała zawrotu głowy. Na szczęście ramię jego było w pobliżu, gdyż bez jego pomocy nigdy w życiu nie mogłaby przebyć tej 3-metrowej przestrzeni. Ramiona jego były prawdziwym, bezpiecznym schronieniem; miała oczy przymknięte; odczuła delikatny uścisk i całe jego ciało wzdłuż swojego; przenikało ją radosne uniesienie; nawet kołysanie łodzi stawało się pieszczotą.

Poprzez zamknięte powieki widziała słońce w postaci dwóch, dużych, czerwonych plam... Oślepiona blaskiem, zwolna otworzyła oczy; patrzył na nią swym tajemnym, czarownym spojrzeniem, wzrokiem człowieka pierwotnego, spoglądającego na płonące ognisko. Czuła, że coś się w niej formowało, coś, w czym krystalizowało się tysiące atomów płynących z każdego jej fibru, coś w czym uczestniczyła jej myśl i brało udział ciało. Przygotowywała się zatrzymać to nieznane „coś" dla siebie, jak drogocenny klejnot. Przecież w tym nie było chyba nic z miłości! Wszak był on tylko czarownikiem, wzbudzającym w niej to wszystko, zwykły magik — nic poza tym.

Łódź popłynęła bez steru, posuwając się równolegle z roztaczającymi się dookoła wzgórzami, których widok przesuwał się przed ich oczyma; z jednej strony „Bec du Vire", z drugiej zaś cypel „Port Moguer", a pomiędzy nimi licznie rozrzucone, małe skarpy i łachy, z których jedne były zupełnie dzikie, pokryte zwałami żwiru i kamieni, inne znów — piaskiem, na którym odgadnąć można było tłum poruszających się jak mrowisko kąpielowiczów.

Wzgórze „Bec du Vire" wyglądało niby jakiś niedbały, nonszalancki sfinks, spoglądający na wpół otwartym okiem na rozbijające się u jego stóp fale. W nadmorskich skałach, olbrzymie, ponure doliny cieni, drążyły ciemne bruzdy, pomiędzy mnóstwem żółkniejącej paproci, wśród których miejscami można było rozróżnić jaśniejsze plamy wrzosowisk. W zagłębieniach małych zatoczek, nieruchoma prawie powierzchnia wody, tworzyła czarne tafle.

Patrzyli na to wszystko, wzrokiem jednakowo zdziwionym, że świat wydawał im się tak piękny. Po tym położyli się na gorących deskach pokładu, wyciągając się na plecach.

Niebo wydawało się rozszerzać w nieskończoność... Na dole, morze oddychało ciężko, a małe fale, niby resztki tchnienia tego potężnego oddechu, pluskały uderzając o boki łodzi. Chwilami Fred przewracał się na bok; wówczas czuła na sobie jego wzrok; nie miała odwagi spojrzeć na niego, lecz była pewna, że odczucia jego są zbliżone do jej własnych i myśl ta potęgowała ogarniające ją błogie odrętwienie i utwierdzała tkwiące w niej myśli.

Stężała, skrzepnięta leżała w bezruchu, oślepiona jasnością, nieba. Chciała stoczyć się gdzieś, między te olbrzymie, białe obłoki i tarzać się wśród nich: ani oddychać, ani zasypiać i budzić się ponownie...

— O, niech pani spojrzy tam, mewa!

Zwolna uniosła się i spojrzała na zupełnie nieruchomą małą białą plamę, rysującą się w zagłębieniu utworzonym przez falę:

— Ależ to niemożliwe! Niechże pan patrzy!

— Jednak zapewniam panią, że to mewa.

— Założę się ,że jest to zwyczajny kawałek papieru lub korka!

— Zakłada się pani naprawdę, ale o co?!

Wspomniała o zakładzie jedynie poto, aby silniej podkreślić pewność swego twierdzenia. Jednakże Fred wyglądał teraz tak pewny siebie, że było to zupełnie bezużyteczne.

— A więc o co się pani zakłada? Powiedzmy, o pocałunek — kontynuował tonem pojednawczym i zabawnym w swej powadze.

Nim zdążyła odpowiedzieć, biała plamka poruszyła się, zatrzepotała skrzydłami i odleciała, unosząc w dziobie jakąś zdobycz.

Spojrzeli sobie wzajemnie na usta. Jego były bardzo wydatne, zmysłowe; czuła szkarłat i jędrność dojrzewającej wiśni, swoich. Prawie nie widząc się, wyczuwając się tylko, usta ich zbliżyły się ku sobie: jego wargi były świeże, lecz jak czysta, bieżąca woda, pozbawione szczególnej smakowitości.

Coś zwarło się z nią, przylgnęło do niej i pulsowało...

— O, Blanche!...

— Fred!...

(d. c. n.)

serdecznie witamy.

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Akademia Stomatologiczna — Warszawa.

Bank Polski oddział w Radomiu.
„Barwanil" Dom Agenturowy Stanisław Messing i Ska — Łódź.

Chudzicki Zbigniew, Notariusz — Kołomyja.

Dangel Józef, Dyrektor Śląskich Zakładów Górniczo-Hutniczych — Katowice.
Dębski Edmund, Dyrektor fabryki „Zawiercie" — Zawiercie.
A. E. — Zawiercie.

Francuska Spółka Akcyjna „Towarzystwo Akcyjne Przemysłu Włóknistego" — Częstochowa.

Gadomski Stanisław, Dyrektor T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Grabowski Zygmunt Dyrektor — Gdynia.
Grażyński Michał, Wojewoda śląski — Katowice.

J. E. Ks. Biskup Bieniek Juliusz, Sufragan diecezji śląskiej — Katowice.

Kaftal W., Dyrektor — Katowice.
Kędzior Jan, Dyrektor Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności — Katowice.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu myślenickiego — Myślenice.
Komunalna Kasa Oszczędności powiatu wadowickiego — Wadowice.
Kossakowski Wacław, Adwokat — Zawiercie.
Kossjor Stefan, Dyrektor Izby Skarbowej — Grudziądz.
Kozłowski Michał, Dr. med. — Sosnowiec.
Kurcz Antoni Inż., Wicedyrektor Kolei Państwowych — Radom.

Lerch Franciszek, Adwokat — Pszczyna.
Leszczyński Feliks — Chrzanów.
Lewandowski Zygmunt, Notariusz — Katowice.
Lewandowicz Mieczysław, Ksiądz Dziekan — Pabianice.
Lewek Michał, Ksiądz Prałat — Tarnowskie Góry.
Lewicki Stanisław, Dyrektor — Sokołów.
Lewiecki Piotr, Notariusz — Łódź.
Lewkowicz Roman, Adwokat, — Wieluń.
Leyko Michał, Mr. farm. — Gorlice.
Lidzki Zygmunt Adwokat — Lublin.
„Lignoza", Sp. Akc. — Katowice.
Limanowski Albin, Notariusz — Dolina.
Lindenbauma D., Zarząd Dóbr — Borysław.
Lipski Mirosław, Lekarz weterynarii — Warszawa.
Liskiewicz Stefan Mr. farm. — Konin.
J. E. Dr. Lisowski Franciszek, Ksiądz Biskup — Tarnów.
London W. — Gdynia.
Luboński Jan, Notariusz — Radom.
Lubiejewska Maria, Lekarz dentysta — Rybnik.
Lubomęski Zdzisław, Notarjusz — Bielsko.
Lutyński Czesław, Dr. med. — Końskie.

Łaba Władysław, Adwokat — Gdynia.
Łabiszewski Lekarz-dentysta — Inowrocław.
Łangowski Stefan, Adwokat — Chojnice (Pomorze).
Łaparewicz Adam, Pisarz hipoteczny — Lublin.
Łaszczyński Maciej, Adwokat — Sosnowiec.
Łączkowski Zygmunt, Inżynier, Mierniczy przysięgły w Wieluniu.
Łęski Jan, Inżynier, Mierniczy przysięgły — Radomsko.
Łódzkie Elektryczne Koleje Dojazdowe w Łodzi.
Łódzkie Towarzystwo Elektryczne w Łodzi.
Łuczyński Józef, Notarjusz — Łódź.
Łukasiewicz Henryk, Naczelnik III Urzędu Skarbowego — Częstochowa.
Łukomski Kazimierz, Generał W. P. — Stanisławów.
Łuński Eugeniusz, Notarjusz — Włocławek.
Łuszczarnia Ryżu w Gdyni.

Maciejewski Czesław, Dr. med. — Gdynia.
Mackowski Alfons, Dr. med. — Cieszyn.
Maga Stanisław, Dr. med. — Jastrzębie - Zdrój.
Mahler Ignacy, Adwokat — Kraków.
Majde i S-ka, Zakłady Chemiczne — Warszawa.
Mally Józef, Naczelnik IV Wydziału Izby Skarbowej — Brześć n/Bugiem.
Malinowski Bronisław, Ksiądz Prałat — Krasnystaw.
Malplat Mariusz, Dyrektor — Sosnowiec.
Małopolska Spółka Drzewna — Lwów.
Małopolski Związek Mleczarski, Spółdzielnia z o. o. — Kraków.
Marduk Feliks Mgr., Naczelnik Urzędu Akcyz i Monopoli Państwowych — Częstochowa.
Marcickiewicz Paweł, Dyr. oddziału Banku Polskiego — Gdynia.
Marczak Jan, Notariusz — Starogard.
Marczyński Jan, powiatowy lekarz weterynarii — Starogard.
Markowski Jan, Prokurator S. O. — Lublin.
Marszałek Edward, Adwokat — Grudziądz.
Marzec Ludzimił, Dr. med. — Żegiestów - Zdrój.
Masłowski Tadeusz, Adwokat — Pabianice.
Mazurkiewicz Józef, Ksiądz Kanonik — Sokołów.
Mączyński Mieczysław, Inżynier, Dyrektor dóbr arcyks. Karola Stefana — Żywiec.
Mączyński Jan, Naczelnik I Urzędu Skarbowego — Radom.
Mąka Zygmunt, Dr. med. — Kalisz.
Meissner Jan, Notariusz — Bydgoszcz,
Melodysta Tobiasz, Dr. med. — Sosnowiec.
Menasché Otto, Adwokat — Gdynia.
Mende Lucjan, Dr. med. — Wodzisław.
Metelski Jerzy, Notariusz — Kalisz.

Michalski Stefan, Pisarz hipoteczny — Konin.
Inż. Michalski i Wexner — Kraków.
Michałowski Ignacy, Dr. med. — Busko-Zdrój.
Miejska Elektrownia w Krakowie.
Miejska Gazownia w Łodzi.
Miejski Zarząd w Łodzi.
Miejskie Zakłady Ceramiczne w Krakowie.
Miejskie Wodociągi i Kanalizacje — Kraków.
Miejskie Tramwaje — Kraków.
Mierzejewski Felicjan, Adwokat — Mysłowice.
Mielcarek Józef, Notariusz — Gniezno.
Mildner Jan, Adwokat — Katowice.
Miłkowski Stanisław, Notariusz — Grodno.
Mininzon Józef, Dr. med. — Łuck.
Misjon Maria, Lekarz dentysta — Gdynia.
Mleczko Ludwik, Notariusz — Kraków.
Moczulski Michał, Notariusz — Stanisławów.
Modrzejewski Alfons, Dr. med. — Gdynia.
Moldenhawer Józef, Notariusz — Warszawa.
Moncets Helena, Dr. med. — Sosnowiec.
Morawski Jan, Dyr. Miejskich Zakładów — Tczew.
Morżę-Czernic Bronisław, Notariusz — Chojnice.
Moszoro Dominik, Prezes Okr. Dyr. Poczt i Telegrafów — Lwów.
Moykowski Kazimierz, Notariusz — Otwock.
Mroczkowski Bolesław, Adwokat — Katowice.
Mrowiec Zygmunt, Notariusz — Brzesko.
Myszkowski Wacław, Wiceprezes Sądu Okręgowego — Łuck.
Mucha Kazimierz, Dyrektor firmy Pantarej — Gdynia.
Musiał Albin, Dr. med. — Lwów.
Muskat Arnold, Prokurator S. O. — Stryj.
Muszak Hieronim, Adwokat — Zamość.
Mück Ferdynand, Prokurator S. O. — Stryj.
Müller Edwin, Notariusz — Konin.
Müller Maurycy, Dyrektor Żupy Solnej — Bochnia.

Nakonieczny Jan Bolesław, Dr. med. — Mława.
Neymark Edward, Notariusz — Łódź.
Nieć Kazimierz, Notariusz — Katowice.
Nieduszyński Czesław, Notariusz — Bydgoszcz.
Niewiadomski Jan, Pisarz hipot. — Łask.
Niepokoiczycki Karol, Dr. med. — Kalisz.
Nikodemski Nikodem, Adwokat — Nowemiasto n/Drwęcą.
Nitribitt Michalina — Krynica.
Niwiński Teodozjusz, Mr. farm. — Łuków.
Nowachowicz Józef, Notariusz — Radom.
Nowak Jan, Notariusz — Sanok.
Nowicki Zygmunt, Notariusz, hipoteka — Warszawa.
Nowosielski Zygmunt, Notariusz — Poznań.

„Oaza“ — Restauracja w Wiśle na Śląsku.
Offmański Ryszard, Notariusz — Tomaszów.
„Ognisko“, Polski Klub w Łucku.
Oficerskie Domy Wypoczynkowe, centrala w Krakowie.
J. E. Okoniewski Stanisław, Ksiądz Biskup w Pelplinie.
Oko Jan, Dr. med. — Zakopane.
Okulicz-Kazaryn Piotr, Dr. med. — Poznań.
Okwieciński Józef, Adwokat — Łódź.
Olszewski Stanisław, Pisarz hipot. — Będzin.
Olszewski Józef, Notariusz — Ozorków.
Ołdakowski Kazimierz, Inżynier — Radom.
O. O. Bernardyni — Koło.
O. O. Franciszkanie — Rybnik.
O. O. Dominikanie — Tarnopol.
O. O. Misjonarze — Wieluń.
O. O. Zmartwychwstańcy — Poznań.
Opidowicz Antoni, Notariusz — Wadowice.
Orlik Rückerman Wilhelm, Generał W. P. — Siedlce.
Osińska Zofia, Dr. med. — Tomaszów.
Ostrowski Henryk, Notariusz — Wąbrzeźno.

Paczowski Julian, Inżynier — Chrzanów.
„Paged“, Polska Agencja Exportu Drewna, Sp. z o. o. — Gdynia.
Pajor Bogusław, Notariusz — Kraków.
Pallado Jan, Dr. med. — Busko-Zdrój.
„Pantarej“ — Gdynia.
Państwowa Szkoła Przemysłowa — Bielsko.
Państwowa Średnia Szkoła Techniczno-Kolejowa—Radom.
Państwowa Żupa Solna — Wieliczka.
Państwowe Gimnazjum im. Staszyca, — Lublin.
Państwowe Gimnazjum Żeńskie, im. Emilii Czarnieckiej — Łódź.
Państwowe Gimnazjum im. Kr. Jadwigi — Siedlce.
Państwowy Bank Rolny, oddział w Lublinie.
Państwowy Bank Rolny, oddział w Gdyni.
Państwowy Bank Rolny, oddział we Lwowie.
Państwowy Bank Rolny, oddział — Grudziądz.
Paryzek Józef, Dr. med. okulista — Rybnik.
P.A.S.T.-a w Warszawie.
Paszkowski Wacław Dominik, Notariusz — Warszawa.
Paszyc Władysław Inż., Dyrektor Elektrowni, S. A. — Kielce.
„Patria“, Towarzystwo Ubezpieczeń — Warszawa.
Petzau Bronisław, Inżynier — Żywiec.
Pawłowski Ferdynand, Dr. med., Lekarz Zakładowy w Krynicy.
Pawłowski Józef, Ksiądz, Rektor Seminarium Duchownego — Kielce.
Pawłowski Leon, Dr. med. — Zakopane.
Pawłowski Stanisław, Adwokat — Łódź.
Pawłowski Tadeusz, Dr. med. — Kalisz.
Pełka Marian, Adwokat — Pszczyna.
Penzik Abraham, Adwokat — Sanok.
Perkowicz Juliusz, Dr. med. — Kutno.
Perłowski Kazimierz, Dr. med. — Zawiercie.
Piasecki Karol, Płk. Dyr. Wspólnoty Interesów — Katowice.
Piasecki Adam, Dyrektor — Białystok.
Piątkiewicz Stanisław, Notariusz — Horodenka.
Piechocki Stefan, Notariusz — Poznań.
Piechocki Wincenty, Notariusz — Chorzów.
Piekarski Jan — Gorlice.
Pientka Walenty, Adwokat — Rybnik.
Pietrykowski Wincenty, Dr. med. — Rybnik.
Pietrzakiewicz Jerzy, Adwokat — Sanok.
Pinakiewicz Antoni, Notariusz — Garwolin.
Pinkusiewicz Karol, Dyrektor — Sanok.
Piotrowski Bernard, Dr. med. — Nowemiasto n/Drwęcą.
Piwoński Emil, Dyrektor Gazowni Miejskiej — Lwów.
Plewniak Wojciech, Dr. med. — Kalisz.
Pliszczyński Stanisław, Notariusz — Warszawa.
Płaczek Kazimierz, Inżynier — Iwonicz.
Płaneta Władysław, Notariusz — Radomsko.

OSTRZEŻENIE

Wobec licznych zapytań skierowanych pod naszym adresem, wyjaśniamy, że broszurka pod nazwą „Praca Ociemniałych“, rozsyłana przez Spółdzielnię Zarobkową „Praca Ociemniałych“ z odp. udz., mieszczącą się w Warszawie przy ul. Chmielnej 26 nie ma nic wspólnego z naszą instytucją społeczną istniejącą od lat 16 pod nazwą „Zjednoczenie Pracowników Niewidomych“ oraz z naszymi wydawnictwami: „Świat Niewidomych“ i „Widomi Niewidomym“. Wobec tego uprzejmie prosimy wszystkich popierających nasze wydawnictwa o zwracanie uwagi na brzmienie nazwy naszej instytucji i Nr. Nr. kont czekowych P. K. O. 25.444 i 15.608.

ZARZĄD ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Płocieniak Gracjan, Adwokat — Gdynia.
Płoski Eugeniusz, Notariusz — Płock.
Płowecki Henryk, Notariusz — Częstochowa.
Podczaski Władysław, Dr. med., ul. Toruńska — Kutno.
Podczaski Władysław, Dr. med. — Ciechocinek.
Pojda Konrad, Dr. med., okulista — Katowice.
Polak Jan, Dr. med. — Łódź.
Polański Emil, Notariusz — Kołomyja.
Polański Stefan, Inżynier — Kraków.
Poleszczuk Zygmunt, Dr. med. — Trembowla.
Pollo Stefan, Notariusz — Kołomyja.
Polsko-Belgijskie Zakłady Chemiczne — Toruń.
Powałowski Zygfryd, Adwokat — Gdynia.
8 Pułk Strzelców Konnych — Chełmno.

Rieser Beniamin, Adwokat — Kraków.
Röhr Zbigniew Inżynier, Generalny Dyrektor Huty Batorego — Hajduki Wielkie.
Rutkowski Jan, Dyrektor — Katowice.
Rzepka Czesław, Naczelnik II Urzędu Skarbowego — Częstochowa.

Schlesinger Wiktor, Referent P.K.U. — Tarnów.
„Sidol" krajowa fabryka chemiczna — Warszawa.
Sieragowski Franciszek, Mgr. farm. — Otwock.
Spółka Akcyjna Gnaszyńskiej Manufaktury — Gnaszyn.
S. A. Fabryka Łączników i Wyrobów lano-kutych, —
Sp. Akc. Wyrobów Bawełnianych S. Rosenblatta — Łódź.
Śleszyński Adam, Notariusz — Warszawa.
Świerszczewski Bolesław, Wiceprokurator Sądu Apelacyjnego w s. s. — Warszawa.
Sztab D.O.K. VII (7 p.a.c.) — Poznań.

Taczak Teodor Dr., Ksiądz Prałat — Poznań.
Towarzystwo Urzędników stoł. król. m. Krakowa — Kraków.

„Vesta" Bank Wzajemnych Ubezpieczeń — Poznań.

Wagner Antoni, Adwokat — Mysłowice.
Wajzner Józef, Notariusz — Radom.
Walisch Henryk Dr., Prokurator S. O. — Kielce.
Wasilewski Józef, Szef Wydziału Sprzedaży T-wa Kopalń i Zakładów Sosnowieckich — Sosnowiec.
Warszawska Wytwórnia Kabli — Warszawa.
Warszawskie Tow. Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, Sp. Akc. — Warszawa.
W. E. — Zawiercie.
Wesołowski Seweryn, Dyrektor fabryki „Zawiercie" — Zawiercie.
„Węgloblok" Polskie Tow. dla Handlu i Przemysłu Węglem oddział w Łodzi.
Wydział Powiatowy powiatu augustowskiego — Augustów.
Wydział Powiatowy powiatu borszczowskiego — Borszczów.
Wydział Powiatowy powiatu chełmińskiego — Chełmno.
Wydział Powiatowy powiatu zawierciańskiego — Zawiercie.

Zarząd Miejski — Jarocin.
Zarząd Miejski — Przemyśl.
Ziemskie Towarzystwo Parcelacyjne — Lwów.
Związek Pracowników Skarbowych — Częstochowa.
Związek Pracowników Skarbowych Okręg w Krakowie.
Związek Pracowników Skarbowych Koło w Krakowie.

Dalszy ciąg nastąpi.

WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:

w oprawie żelaznej z kijem	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—

SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:

podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.60
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.60
podł. szczec. (ruska) ręcz.--zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł., włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos. ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.50
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80

SZCZOTKI KĄPIELOWE:

szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.60
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60

SZCZOTKI DO SZOROWANIA:

podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45

SZCZOTKI DO MYCIA:

rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1:—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron.	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50

SZCZOTKI DO UBRAŃ:

szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa	Nr. 23	zł. 0.80

Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0-0.90

SZCZOTKI DO OBUWIA:

włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.50
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50

SZCZOTKI DO WŁOSÓW:

szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.40
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80

RÓŻNE SZCZOTKI:

do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.80
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0.50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIÓROPUSZE „ „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.

Zależnie od wysokości zamówień udzielamy odpowiedni rabat.